

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 37 (629)
10 WRZEŚNIA 1972 R.

Matka Boska Siewna ●
Problemy etyczne ●
Nie marnujmy czasu...

CENA 2 ZŁ

BUDUJEMY DRUGĄ POLSKĘ

z listu
św. Pawła
Apostoła
do Efezjan
(3, 13 - 21)

Bracia! Proszę was, abyście nie upadali na duchu z powodu udręk, jakie za was znoszę, wszak to chwala wasza. Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem, od którego wszelkie ojcostwo na niebie i ziemi bierze swoje imię, by sprawił według bogactwa chwały swojej, żebście byli przez Ducha jego mocą utwierdzeni w wewnętrznym człowieku, żeby Chrystus przez wiarę zamieszkał w sercach waszych, a wy, ukorzeni i ugruntowani w miłości, zdolali pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość i wysokość i głębookość, i mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie, abyście zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą, a temu, który mocen jest uczynić daleko więcej ponad to, o co prosimy, albo o czym myślimy, temu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszelkie pokolenia na wieki wieków. Amen.

Ewangelia

według
św. Łukasza
(14, 1 - 11)

W nowym czasie, gdy Jezus wszedł podczas sabbatu do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby spożyć posiłek, oni go podpatrywali. I oto zjawił się przed nim pewien człowiek chory na puchlinę. Wtedy Jezus zapytał uczonych w zakonie i faryzeuszów, mówiąc: Czy wolno w sabbat uzdrawiać, czy też nie? A oni milczeli. On zaś ujął go, uzdrowił i odprawił. Potem rzekł do nich: Jeśli osioł lub wół któregoś z was wpadnie do studni, czy zaraz, nawet w dzień sabbatu go nie wyciągnie? I nie mogli mu na to odpowiedzieć. Następnie, gdy zauważył, jak obierali pierwsze miejsca, powiedział do zaproszonych podobieństwo, tak mówiąc do nich: Gdy cię ktoś zaprosi na wesele, nie siadaj na pierwszym miejscu, bo czasem zjawi się ktoś znacniejszy od ciebie, także zaproszony, wtedy przyjdzie ten, który ciebie i tamtego zaprosił, i rzecze ci: Usiądź tu, a ty usiądziesz wyżej! Wtedy doznasz czci wobec wszystkich współbiesiadników. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniąza, będzie wywyższony.

TRELOWATY
DZIKUJE
ZA LASKĘ
UZDRO-
WIENIA
(Łk. 17, 11 - 19)



ZGINAM KOLANA MOJE PRZED OJCEM

Zadania moralne chrześcijanina ujęte są w pewne prawidła — normy moralne objawione przez Boga w Starym Testamencie, a przepojone duchem miłości przez Jezusa Chrystusa w Testamencie Nowym. Stamtąd czerpią je Kościoły i przedstawiają swoim wyznawcom jako konkretne zadania do realizacji w życiu. Muszą to być normy etyczne bardzo wzniosłe, skoro zapalali się do nich wielcy mężowie spoza chrześcijaństwa, tacy jak Mahatma Gandhi przywódca historyczny już narodu hinduskiego. Wzniosłość ma to do siebie, że porywa i ciągnie ku sobie ponad ziemię, ku Bogu. Każdy człowiek przynosi ze sobą predyspozycje wielkości, zadatek na wielkość — na wielkość moralną także. Nie zawsze jednak może, a co gorsza, nie zawsze chce rozwijać ukryte w jego naturze talenty. Żalił się kiedyś ojciec na syna, że nie chce się uczyć mimo idealnych warunków, jakie mu do edukacji stworzono: bliskości szkoły, osobny pokój w domu, wszelkie książki i pomoce naukowe, całkowita swoboda dysponowania wolnym czasem itd. Mimo niewątpliwie normalnych zdolności, o których zapewniali nauczyciele i wychowawca, synalkowi nauka nie szła. Miał do niej wstręt. Czemuż to ja nie jestem na jego miejscu — mawiał z bólem ojciec opieszalego gimnazjalisty. Był nas osiem osób w rodzinie i mimo najszczerzej chęci dalszej nauki zdążyłem zaledwie ukończyć kilka klas szkoły podstawowej, potem trzeba było stanąć do pracy, by pomóc rodzicom w utrzymaniu młodszego rodzeństwa. Ja chciałem się uczyć a nie mogłem, mój syn może, a nie chce. „Młodości, ty nad poziomy wylatuj!” — woła wieszcz polski Adam Mickiewicz. Młody człowiek zrezygnował z walki o poziom choćby przeciętny. Z jakiego powodu: czy z lenistwa, czy z nadmiaru wygód? Nie wiemy. Zabrakło mu chyba skutecznego bodźca.

Biblia daje odpowiedź, gdzie należy szukać zachęty do wysiłku, do wzlotów nad poziomy, zwłaszcza do moralnego życia: znajdzie je człowiek w modlitwie! O niej to mowa w dzisiejszej lekcji. Czy nie jest zastanawiające, że święty Paweł, który otrzymał mandat apostołski, wszelkie pouczenia, jednak zgina kolana przed Ojcem w gorącej modlitwie? Czy nie tak samo postępował Chrystus Pan? Pan Jezus modlił się tak często, że jego uczniowie upewnieni co do źródła sił duchowych swego Mistra, proszą go, by również ich nauczył modlitwy, a przecież, jako wierni synowie Abrahama umieli się modlić? Chrystus zadośćuczynił ich życzeniu, nauczył ich właściwej modlitwy, modlitwy człowieka-dziecka do Boga-Ojca. Jesteśmy dziećmi Bożymi. Stanowimy z Bogiem jedną wielką rodzinę, on jest Ojcem, my dziećmi. Ojciec niczego dzieciom nie żałuje, czeka jednak na inicjatywę dziecka, ono ma wyciągnąć rękę, poprosić, a Bóg uczyni daleko więcej nad to wszystko, o co prosimy. A więc mamy prosić, to nasz przywilej płynący z dziecię-

ctwa, a zarazem szansa wypełnienia wszelkich zadań, osiągnięcia wysokiego poziomu moralnego. Musimy wykorzystać szanse, jakie daje modlitwa. Chrystus zapewnia, że kto prosi Boga w jego imieniu — zostanie wysłuchany. „O cokolwiek będziecie prosić Ojca w imię moje, da wam... Proście a otrzymacie”. (Jan 16, 23). Wolno prosić o wszystko a przede wszystkim o dobra duchowe, o wysoki poziom naszego życia wewnętrznego. Bliższe wskazówki, o co mamy prosić Ojca, znajdujemy w dzisiejszej lekcji: 1. żeby Bóg w nas umocnił siłę wewnętrzną, 2. żeby Chrystus przez wiarę zamieszkał w sercach naszych, 3. żebyśmy zdolali pojąć rozmiary miłości Chrystusowej, 4. żeby Bóg otrzymał chwałę w Kościele i Chrystusie po wszystkie wieki wieków. Jeśli o te, nieosiągalne naturalnymi siłami człowieka, wartości nadprzyrodzone prosić będziemy, a prosić powinniśmy, gdyż bez nich niemożliwe jest życie Boże w duszy i postępek na drodze do Królestwa Bożego — Bóg nas wysłucha.

Modlitwa to otwarcie serca na działanie łaski. Chociażby słońce świeciło najsilniej, jeśli drzwi i okiennice domu będą szczelnie zamknięte, dobroczynne ciepło nie dostanie się do jego wnętrza, nie osuszy wilgotnych ścian, nie usunie cuchnącej pleśni. Podobnie jest z naszą duszą; łaska nie ma doń dostępu, dopóki sam człowiek nie uchyli przez modlitwę drzwi swego serca. Modlitwa jest rozmową człowieka z Bogiem.

Świat dzisiejszy cechuje niezwykła aktywność we wszystkich dziedzinach życia. Wszelki postępek jest możliwy dzięki zespoleniu wysiłku całego szeregu ludzi w jedną harmonijną całość. By tę harmonię uzyskać, organizuje się zjazdy, narady, konferencje. Coraz więcej ceni się każdy głos w twórczej dyskusji. W naszym życiu duchowym musimy również często udawać się na naradę z Bogiem. Dokona się ona w trakcie modlitwy. Tam miejsce na podsumowanie osiągnięć, usprawiedliwienie zaniedbań, i wytyczenie dalszego etapu naszej drogi, choćby tylko na najbliższy dzień czy godziny. To nic, że czasem przychodzą doświadczenia sugerujące jakoby modlitwa nie była skuteczna, bo ją w jej nie spełniły się nasze życzenia. Bóg ma prawo odrzucić niektóre nasze niezbyt przemyślane prośby, czyni to tylko dla naszego dobra. Prośba nie jest rozkazem: zginanie kolana przed Ojcem. Tak modlił się św. Paweł, tak mają się modlić wszyscy chrześcijanie wszystkich czasów. Jeszcze jedną bardzo istotną naukę możemy wyciągnąć z dzisiejszej lekcji. Święty Paweł sam będąc w utrapieniu, modlił się za drugich. Modlitwa nigdy nie powinna być egoistyczna. Żyjemy wśród braci i dla braci, a oni żyją dla nas, dlatego modlić się mamy jedni za drugimi do Ojca, który może daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

LIST OTWARTY DZIAŁACZY ChKP DO PREZYDENTA NIXONA

Czołowi działacze Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej wezwali w liście otwartym prezydenta Nixona do natychmiastowego wstrzymania „okropnej wojny przeciw narodom Azji Południowo-Wschodniej”. W piśmie podpisanym przez prezydenta ChKP, metropolitę Leningradu i Nowgorodu Nikodema i sekretarza generalnego ChKP, dra Karoly Totha, czytamy m.in.: „Zwracamy się do Pana z prośbą o zakończenie okropnego i bezprzykładnego niszczenia życia ludzkiego i całego środowiska ludzkiego, dokonywanego na rozkaz Pana przez wojska amerykańskie w Azji Południowo-Wschodniej”.

Jako człowiek, który regularnie odwiedza nabożeństwa chrześcijańskie, Nixon nie mógł nie zauważyć, że nie tylko największe wyznania chrześcijańskie w USA, lecz także międzynarodowe organizacje chrześcijańskie protestowały niejednokrotnie przeciw użyciu masowego zniszczenia przez wojska USA w Indochinach. Bezprzykładne ataki bombowe na bezbronną ludność cywilną, na kościoły, szkoły i szpitale, stosowanie napalmu, biologicznych i elektronicznych środków bojowych, zaszokowały i wzburzyły całą ludzkość. Bombardowanie tam w Demokratycznej Republice Wietnamu zagraża obecnie życiu milionów ludzi — czytamy w apelu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

KWAKRZY AMERYKAŃSCY WZYWAJĄ DO CYWILNEGO NIEPOŚLUSZEŃSTWA WOBEC WOJNY WIETNAMSKIEJ

Za pomocą kampanii cywilnego nieposłuszeństwa, amerykańscy kwakrzy pragną pozyskać szeroką opinię publiczną na rzecz zakończenia wojny w Wietnamie. W ramach akcji planowana jest m.in. blokada transportu broni i amunicji do Wietnamu. Podczas akcji protestacyjnych przeciw wojnie, kwakrzy pragną zaktywizować przede wszystkim robotników zatrudnionych w przemyśle, mieszkańców dzielnic murzyńskich i ludność wiejską. Władze zwierzchnie kwaków amerykańskich oskarżają rząd amerykański o eskalację konfliktu wietnamskiego i zastosowanie „najstraszliwszej siły powietrznej w historii prowadzenia wojen”.

DR BLAKE BRONI POLITYCZNEGO ZAANGAŻOWANIA ŚRK

Decyzje etyczne mają dzisiaj stałe do czynienia z polityką. Dlatego Kościół nie może nie zajmować się polityką. Tak po-



W Broumanna k. Bejrutu (Liban) odbyło się w lipcu br. spotkanie chrześcijan i muzułmanów z 20 państw. Przemówienie powitalne w imieniu Światowej Rady Kościołów wygłosił jej sekretarz generalny, dr Eugene C. Blake.

głąd wyraził Sekretarz Generalny Światowej Rady Kościołów, dr Eugene Carson Blake, w wywiadzie udzielonym w czasopiśmie „Lutherische Monatshefte”. Kościół nie może głosić kazania ludziom, którym grozi śmierć głodowa a jednocześnie oczekiwać od nich, iż będą słuchać Ewangelii. Najpierw trzeba zmienić ich warunki życiowe, co logicznie prowadzi do zaangażowania politycznego — stwierdził dr Blake.

UWIEZIENIE CZOŁOWYCH PREZBITERIAN W MOZAMBIKU

Wśród setek czarnych mieszkańców, uwięzionych ostatnio przez portugalski reżim kolonialny, znajduje się 20 czołowych działaczy Kościoła Prezbiteriańskiego Mozambiku. Jak poinformował w Genewie rzecznik Światowego Aliansu Reformowanego, wśród uwięzionych znajduje się też prezydent tego Kościoła, Zedicias Manganhela. Wtrącono go do więzienia mimo złego stanu zdrowia i nie pozwolono mu zabrać z sobą żadnych lekarstw.

Aresztowań dokonano w ramach wielkiej akcji, skoncentrowanej na obszarze Lourenco Marques w południowej części kolonii i skierowanej przeciw rzekomym pomocnikom i sympatykom ruchu wyzwolenieckiego Frelimo. Frelimo, który kontroluje już większe obszary na północy Mozambiku, należy do organizacji, które w ramach Programu Antyrasowego otrzymały pomoc Światowej Rady Kościołów.

STRATY ANGLIKANÓW W BURUNDI

Podczas niedawnej krwawej rozprawy między dwoma plemionami w Burundi, Kościół Anglikański utracił 1/3 swoich duchownych i personelu lekarskiego. Duże straty można też zauważyć wśród anglikańskich nauczycieli i ewangelistów.

METODYŚCI POPIERAJĄ PROGRAM ANTYRASOWY ŚRK

Konferencja Generalna Kościoła Metodystycznego Australii podjęła jednomyślną uchwałę w sprawie udzielenia pomocy finansowej Światowej Radzie Kościołów w realizacji programu zwalczania rasizmu.

Podobną uchwałę podjął również Kościół Metodystyczny w Wielkiej Brytanii.

ESPERANTO JAKO JĘZYK ŚRK?

W La Rochette koło Fontainebleau (Francja) obradował ostatnio pod przewodnictwem ks. Adolfa Burkhardtta Międzynarodowy Związek Esperantystów Ewangelickich. Podczas ośmiodniowych obrad uczestnicy zajęli się m.in. aktualną sytuacją językową Światowej Rady Kościołów w Genewie oraz problematyką oficjalnych języków podczas spotkań ekumenicznych.

Ks. Burkhardt w wywiadzie udzielonym „Ewangelickiej Służbie Prasowej” wypowiedział się na rzecz użycia esperanta jako języka Światowej Rady Kościołów. W ten sposób położono by kres „uprzywilejowanym lub dyskryminowanym językom”.

86 KOŚCIOŁÓW CZŁONKOWSKICH ŚFL

Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Luteriańskiej podczas posiedzenia dorocznego w Parapat (Indonezja) zaaprobował przyjęcie dwóch Kościołów członkowskich. Są to: Kościół

Dwaj chrześcijańscy uczestnicy posiedzenia zdejmują buty przed wejściem do nieczystu



Chrześcijański Bataków w Indonezji (7 tysięcy członków) i Kościół Luteriański Korei (950 członków). W ten sposób liczba Kościołów członkowskich Światowej Federacji Luteriańskiej wzrosła do 86, które zrzeszają 54 miliony wiernych.

JUBILEUSZ BISKUPA BARTHY

Zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego i przewodniczący Rady Ekumenicznej Kościołów na Węgrzech, biskup dr Tibor Bartha, obchodził niedawno 60 rocznicę urodzin. Jubilat otrzymał wiele życzeń, m.in. od Polskiej Rady Ekumenicznej. Z okazji jubileuszu biskup Bartha został odznaczony wysokim orderem państwowym.

Biskup Bartha jest znanym działaczem ekumenicznym i pokojowym. Jest on jednym z wiceprezydentów Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

NOWY SEKRETARZ GENERALNY KOŚCIOŁA ANGLIKAŃSKIEGO ANGLII

Nowym Sekretarzem Generalnym Synodu Kościoła Anglikańskiego Anglii został William Derek Pattinson. Jest on następcą Sir Johna Guillema, który przeszedł w stan spoczynku.

Synod Generalny Kościoła Anglikańskiego podjął też decyzję, że biskupi i wyżsi prałaci Kościoła mają w siedemdziesiątym roku życia składać swój urząd. Uchwała ta wejdzie w życie za dwa lata.

NOWE WYDAWNICTWO PATRIARCHATU MOSKIEWSKIEGO

W wydawnictwie Patriarchatu Moskiewskiego ukazał się 6 tom „Prac teologicznych”. Tom 1 wydany został w 1959 r. Przewodniczącym Kolegium redakcyjnego jest arcybiskup Mińska i Białorusi, Antoni. Tom 6 zawiera materiały trzeciego spotkania teologicznego między przedstawicielami Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i Kościoła Ewangelickiego w NRF.

PO RAZ ÓSMY Z MANCHESTERU DO POLSKI



Katedra PNKK p.w. Św. Trójcy w Manchesterze

W lipcu br. odwiedziła naszą Redakcję wyznawczyni Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA pani JÓZEFA KUSTRĄ z Manchester N. H. Korzystając z tej okazji przeprowadziliśmy z nią krótki wywiad-rozprawę, którą poniżej zamieszczamy.

— Jakie są wrażenia Pani z pobytu w Polsce?

Chyba dobre, a nawet bardzo dobre. Świadczy o tym choćby i to, że w stosunkowo krótkim czasie odwiedziłam kraj już osiem razy. Pierwszy raz przyjechałam do Polski w roku 1959. Celem moich częstych przyjazdów jest nie tylko odwiedzanie rodziny, która mieszka na Rzeszowszczyźnie, ale przede wszystkim poznanie naszego pięknego kraju, o którym słyszałam tylko z opowiadań moich rodziców. Poznałam wiele miast, wiele zabytków kultury polskiej, a także wiele pomników przypominających zarówno chlubne karty historii Narodu Polskiego, jak i jego najboleśniejsze i najtragiczniejsze chwile.

Porównując mój pierwszy przyjazd i wrażenia, spostrzegam wielkie zmiany i to na lepsze. Nie tylko w Warszawie. Podziwiam rozmach budownictwa zarówno w miastach jak i na wsi. Warszawa staje się coraz piękniejszym i nowocześniejszym miastem. Wszędzie spotykam się z serdecznym przyjęciem i tradycyjną polską gościnnością. Podczas moich pobytów w Polsce miałam sposobność poznać wiele parafii naszego Kościoła oraz spotkać się z wyznawcami, którzy szczerze pracują dla dobra Kościoła oraz całą swą duszą i sercem Go kochają.

— Z rozmowy wynika, że Pani urodziła się w Stanach Zjednoczonych. Skąd więc Pani tak dobrze zna język polski?

To prawda — urodziłam się w Ameryce. Moi rodzice przybyli do USA w r. 1909. W domu jednak mówili zawsze po polsku. Poza tym uczyłam się języka polskiego w szkole parafialnej, która istnieje przy naszej parafii p.w. Świętej Trójcy w Manchester. Szkoła ta skupia obecnie ponad 50 dzieci i jest utrzymywana przez Towarzystwo Przyjaciół Szkoły Polskiej i Polsko-Narodową Spółnię. Szkoła parafialna spełnia ważną rolę w naszym życiu parafialnym i w podtrzymywaniu wśród nas ducha narodowego. Jej cele to: nauczanie języka polskiego, zapoznanie z dorobkiem tradycji, skarbami duchowymi i kulturą Narodu Polskiego. W niej nasze dzieci i młodzież uczą się zasad wiary i życia religijnego, a także polskich piosenek i tańców.

— Czy może nam Pani powiedzieć jeszcze kilka słów o parafii w Manchesterze?

Bardzo chętnie. Parafia p.w. Świętej Trójcy w Manchester jest parafią katedralną Diecezji Wschodniej. Przez trzydzieści lat proboszczem tej parafii był ks. biskup Józef

Soltysiak, który obecnie przeszedł na emeryturę. Aktualnie proboszczem parafii katedralnej jest ks. biskup Walter Słowakiewicz. Przy parafii istnieje dobrze zorganizowane Towarzystwo Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu, które liczy blisko 200 członkiń. Prezeską Towarzystwa Niewiast jest bardzo dzielna, lubiana i szanowana przez wszystkich Anna Babicz. Celem naszego Towarzystwa jest nie tylko dbanie o czystość i wystrój kościoła. Staramy się realizować cele i zadania określone przez organizatora Towarzystwa Niewiast, ś.p. Biskupa Franciszka Hodura. Stąd nasza praca i wysiłki w celu wzbogacania i pogłębiania naszego życia religijnego w nas samych i w naszych rodzinach. Pamiętamy o tym, że jesteśmy nie tylko wierzącymi niewiastami, ale i matkami — Polkami. Zdajemy sobie też sprawę z tego, iż od nas, od naszej postawy zależy w dużej mierze powodzenie misji naszego Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie. Te sprawy są bardzo często poruszane i gruntownie omawiane na naszych miesięcznych zebraniach, a także na Zjazdach Subcentrali, które odbywają się zawsze u nas w Manchester. Prezeską Subcentrali Towarzystwa Niewiast jest Władysława Galecka.

Przy parafii istnieje także Oddział 287 Polsko-Narodowej Spójni, którego prezeską jest pani Ludwika Wyskiel. Celem tej organizacji jest świadczenie bratniej pomocy, ubezpieczenie na wypadek leczenia w szpitalu i innych wypadków losowych, współpraca z parafią na polu humanitarnym, oświatowym i narodowym, pomoc w organizowaniu różnych uro-

czystości, utrzymywanie — co już wyżej wspomniałam — szkoły parafialnej, a także wspólnie z innymi Oddziałami utrzymywanie Domu Stareców, Schroniska Dziecka Polskiego, wspieranie w miarę sił naszego Kościoła w Polsce itp.

— A jaki jest udział Pani w życiu parafialnym?

Wolałabym, aby na to pytanie odpowiedział ktoś inny z naszej parafii. Trudno jest bowiem mówić o sobie, a jeszcze trudniej oceniać. Mogę tylko powiedzieć tyle, iż staram się, o ile mi czas tylko pozwala, wszystkie swe siły i zdolności poświęcać dla rozwoju naszej parafii. Przez pewien czas byłam nauczycielką w Szkole Chrześcijańskiego Życia. Obecnie — z uwagi na inne zajęcia i obowiązki w parafii — pomagam ks. biskupowi Walterowi Słowakiewiczowi w prowadzeniu szkoły parafialnej. Jestem także skarbniczką Komitetu Parafialnego parafii katedralnej oraz przewodniczącą chóru parafialnego. Właśnie z uwagi na ten ostatni obowiązek muszę już wracać do siebie, gdyż 5 sierpnia odbędzie się u nas X Centralny Zjazd Chórów Polskich.

— Może na zakończenie naszej rozmowy jeszcze jedno pytanie. Jak ocenia Pani nasz tygodnik „Rodzina”?

„Rodzina” dociera do naszej parafii regularnie w każdą sobotę. Znajdujemy w niej wiele ciekawych i interesujących rzeczy. Oczywiście — nas interesują najbardziej wiadomości z życia Kościoła Polskokatolickiego, artykuły religijne i poruszające sprawy polskiej kultury i obywatelstwa. Cieszymy się też, gdy na łamach „Rodziny” znajdujemy wiadomości z życia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie.

Za udzielenie nam interesujących wypowiedzi w imieniu Kolegium Redakcyjnego, a także Czytelników, składam serdeczne podziękowanie. Życzymy przyjemnego pobytu w kraju ojców oraz szczęśliwego powrotu do swojej drugiej Ojczyzny. Prosimy również przekazać ks. biskupowi Walterowi Słowakiewiczowi, wszystkim członkiniom Towarzystwa Niewiast, Spójniakom oraz wiernym pozdrowienia oraz szczerze życzenia błogosławieństwa Bożego w mestrudzonej pracy dla dobra naszego Kościoła i Ojczyzny.

Rozmawiał:

Ks. mgr TOMASZ WÓJTOWICZ

Duchowieństwo z ks. Biskupem Józefem Soltysikiem, przedstawicielki Centrali i Subcentrali oraz delegatki przed katedrą PNKK p.w. Św. Trójcy w Manchesterze.





PROBLEMY ETYCZNE CZY ISTNIEJE MORALNE PRAWO NATURALNE?(1)

Mam do zaprezentowania Czytelnikom „Rodziny” ciekawy, ale trudny zarazem problem etyczny: o naturalnym Bożym prawie moralnym. Czy takie prawo istnieje? Czy może być podstawą innych norm moralnych? Jak zaznaczyłem, jest to jeden z najtrudniejszych problemów etycznych. Dlatego proszę Czytelników o cierpliwe prześledzenie toku rozumowania, zawartego w dwóch artykułach a następnie o łaskawe przysyłanie swych uwag, gdyż nie jestem pewien, czy moje wnioski zostaną przez wszystkich zaakceptowane. Może dyskusja na ten temat wniesie nowe światło do tych skomplikowanych zagadnień.

II Sobór Watykański Kościoła Rzymskokatolickiego w Konstytucji Pastoralnej „Gaudium at spes” usiłował znaleźć wspólną płaszczyznę porozumienia ze wszystkimi ludźmi dobrej woli — tak wierzącymi, jak też niewierzącymi. Szukano jednej podstawy, fundamentu, na którym można byłoby oprzeć moralność całej ludzkości. Postanowiono, po długich debatach, przyjąć za podstawę naukę o Bożym prawie naturalnym, jako zasadniczą normę moralności. Oparciem dla tej nauki były pisma filozofów grecko-rzymskich, którzy 400 lat przed chrześcijaństwem zastanawiali się nad istnieniem niepisanego prawa moralnego, obowiązującego wszystkich ludzi. Byli to: Sokrates, Platon, Arystoteles, stoicy i inni. W chrześcijaństwie zagadnieniem tym zajmowali się przede wszystkim św. Augustyn, potem teologowie średniowieczni, a zwłaszcza św. Tomasz z Akwinu, który wypracował ostatecznie w teologii rzymskokatolickiej doktrynę o prawie naturalnym.

Tomasz z Akwinu podał najpierw ogólną, następującą definicję prawa: „Jest to rozporządzenie rozumu mającego na celu

dobro wspólne, rozporządzenie wydane i ogłoszone przez tego, który sprawuje pieczę nad społeczeństwem”. Definicja ta wskazuje na to, że prawo może stanowić tylko prawowita władza w danej społeczności, czy państwie. Prawo musi też mieć na względzie dobro całej społeczności, a nie jakieś uprzywilejowanej części społeczności.

Tomasz z Akwinu, mając już wzory w filozofii grecko-rzymskiej oraz filozofii i teologii chrześcijańskiej, podzielił prawo na prawo boskie i prawo ludzkie. Prawo boskie jest potrójne: wieczne prawo Boże, prawo Boże naturalne, prawo Boże pozytywne. Prawo ludzkie może być: prawo cywilne i prawo kościelne.

Wieczne prawo Boże określono następująco: jest to rozum Boży i wola Boża nakazująca zachowanie przyrodzonego porządku i zabraniająca łamania go. Była to definicja św. Augustyna, uzupełniona przez Tomasza z Akwinu. Teologia katolicka tłumaczy wieczne prawo Boże posługując się porównaniem zaczerpniętym z działania człowieka. Każdy artysta, zanim rozpocznie np. rzeźbienie posągu, musi mieć najpierw, w umyśle swym, ideę tego posągu i plan działania. Wykonanie posągu jest tylko zewnętrznym wyrazem jego przedniego pomysłu i realizacją planu. Podobnie Pan Bóg, jako najlepszy Artysta świata, zanim świat stworzył, musiał mieć w swym umyśle najdoskonalszą ideę porządku tego świata — tak porządku fizycznego, jak też porządku moralnego. Ponieważ wszystko, co istnieje w Bogu, ist-

nieje w Nim od wieków, dlatego też idea urządzenia świata zarówno pod względem fizycznym, jak też pod względem moralnym, istniała w Bogu od wieków. Ta ostatnia idea, ten wieczny plan Boży, nazywa teologia katolicka wiecznym prawem Bożym.

Odwieczne Boże zamiary zostały zrealizowane w czasie, gdy świat został stworzony.

Z chwilą, gdy zaistniał świat, natychmiast zaczął się rozwijać zgodnie z tymi prawami, które zostały mu dane przez Boga, a które istniały od wieków w umyśle Bożym. Wszystkie byty nieożywione oraz rośliny podlegają prawu Bożemu, w sposób kościelny, rozwijają się według praw fizycznych, chemicznych, biologicznych choć same nie mogą mieć znajomości tych praw. Zwierzęta, ptaki, płazy otrzymały od Boga popędy i skłonności, które skierowują je do osiągnięcia celów odpowiednich ich naturze. Popędy te i skłonności nazywamy instynktem. Stworzenia te są zdeterminowane do działania, czyli same nie mogą kierować swymi czynnościami, lecz wykonują to, czego żąda od nich ich natura. Innymi słowy byty nierozumne podporządkowują się wiecznemu prawu w sposób konieczny.

Zupełnie inaczej pomyślany został przez Boga — człowiek. Jest on istotą rozumną i dlatego ma obowiązek poznać to, czego prawo Boże wymaga od niego. Ale jak człowiek ma poznać zamysły Boga względem siebie? Przecież nie można przeprowadzić rozmowy z Bogiem i zapytać Pana Boga, jakie są Jego prawa, którymi mamy kierować się w życiu. Teologowie katolicycy rozwiązują ten

problem i powiadają: prawo Boże jest wryte w samej naturze człowieka, dlatego wystarczy wniknąć uważnie w samego siebie, aby odkryć w sobie to prawo. I to właśnie prawo, które odkrywamy w naszej naturze, nie nazywa się już wiecznym prawem Bożym, lecz prawem Bożym naturalnym. Nazwano je innymi słowami „uczestnictwem prawa wiecznego w istotach rozumnych”, „odbiciem prawa wiecznego w rozumie ludzkim”, albo wspólnie: „refleksem wiecznego prawa Bożego”. Św. Augustyn nazwał je także „głosem Bożym przemawiającym w sumieniu człowieka i dyktującym mu sposób postępowania”.

Wszystkie powyższe określenia Bożego prawa naturalnego są piękne z teologicznego punktu widzenia, ale gdy przejdziemy do zadawania konkretnych pytań, gdy zechcemy zainteresować się bliżej, jakie są przepisy, jakie są zasady, jakie są normy moralne tego właśnie naturalnego prawa Bożego, wtedy natknijemy się na duże trudności, na trudności, jak się okaże, wprost nie do pokonania. Dlatego teologia protestancka np., nie widząc możliwości rozwiązania tych trudności, odrzuciła rzymskokatolicką interpretację Bożego prawa naturalnego w swej etyce, a przyjęła jako podstawę moralności chrześcijańskiej, tylko zasady i prawa moralne zawarte w Piśmie św., czyli w tzw. pozytywnym prawie Bożym. Teologia katolicka pragnie w dalszym ciągu podtrzymać swą tradycyjną naukę o prawie naturalnym, choć interpretacja współczesna tego prawa odbiega znacznie od wzorów dawnych mistrzów, a odbiega tak dalece, że prawie przekreśla dotychczasowe poglądy.

Ale ta problematyka będzie już treścią drugiej części artykułu.

Ks. E. BALAKIER

Uzasadniając decyzję zwołania II Soboru Watykańskiego, pap. Jan XXIII powiedział: „Sobór stanie się z pewnością wspaniałym przykładem wiary, jedności i miłości dla tych, którzy się odzielili od tej apostołskiej stolicy. Przykład ten będzie łagodnym zaproszeniem do tego, aby tej jedności szukali i ją znaleźli, o co Jezus Chrystus tak gorąco prosił swego Ojca niebieskiego”.

W dniu 20.XI.1965 r. Sobór uchwalił „Dekret o ekumenizmie”. Dekret ten głosi, że od jednego, jedynego Kościoła Bożego odrywały się w ciągu wieków rozmaite społeczności, które dziś mają możliwość przywrócić się Kościołowi na nowo i do niego powrócić, a jeżeli było coś niewłaściwego w tym jedynym Kościele, to pokornie prosi o przebaczenie Boga i braci odłączonych, a sam odpuszcza tym, którzy ze swej strony zawinili. Dekret ten dzieli Kościół na bliższe (prawosławie) i dalsze (powstałe na gruncie Reformacji).

Z powyższego wynika jasno i dobitnie, że II Sobór Watykański, papież Jan XXIII i Paweł VI wszystkie cechy jedności Kościoła Chrystusowego widzieli od wieków wyłącznie w Kościele Rzymskokatolickim: jedność wiary, władzy i kultu. Innymi słowy: realny jest tylko taki ekumenizm, który propaguje zjednoczenie wszystkich chrześcijan w Kościele pod prymatem św. Piotra, a więc przyjmuje tylko zjednoczenie w ramach Kościoła Rzymskokatolickiego (powrót synów marnotrawnych do Ojca).

Prawdziwy, uczciwy i realny ekumenizm nie może zakładać zwycięstwa jednego Kościoła nad drugim; nie może więc być mowy o uważaniu za prawdziwy ekumenizm powrotu wszystkich do katolicyzmu rzymskiego. Taki bowiem ekumenizm z góry skazany będzie na fiasko.

Z powyższym twierdzeniem całkowicie zgadzają się poglądy rzymskokatolickiego ekumenisty prof. Hansa Künga. Hans Küng traktuje ekumenizm nie jako utopię, ale jako realną możliwość, którą należy zdecydowanie wykorzystać. Jego zdaniem Kościół Rzymskokatolicki powinien zrealizować we współpracy z innymi Kościołami następujące postulaty:

HANS KÜNG O EKUMENIZMIE

1. Szczere wzajemne uznanie chrztów.
2. Regularna wymiana kaznodziejów, katechetów i profesorów teologii w celu wzajemnego poznania się wspólnot i wzajemnego poznania swych aspiracji.
3. Częstsze, a nie tylko wyjątkowe, wspólne ekumeniczne głoszenie Słowa Bożego, na co już pozwolono, i poszukiwanie warunków do wspólnej Eucharystii.
4. Większa swoboda co do udziału w nabożeństwach innych Kościołów chrześcijańskich (szczególnie dla małżeństw mieszanych).
5. Możliwie wspólne użytkowanie kościołów i wspólna budowa nowych kościołów i domów parafialnych.
6. Uregulowanie problemu małżeństw mieszanych przez uznanie wartości wszystkich małżeństw mieszanych i pozostawienie decyzji o chrzcie i wychowaniu dzieci sumieniu małżonków (ekumeniczny obrzęd ślubu).
7. Popieranie wspólnej pracy nad Biblią we wspólnotach i w dziedzinie nauki (wspólne przekłady i komentarze).
8. Wzmoczenie współpracy i integracji konfesyjnych wydziałów teologicznych (łączenie bibliotek seminaryjnych, wspólne organizowanie nauczania, wzajemne uznanie określonych wykładów i ćwiczeń).
9. Badanie możliwości wspólnego fundamentalnego studium teologiczno-ekumenicznego.
10. Współpraca ekumeniczna w życiu publicznym (zajmowanie wspólnego stanowiska w jakiejś sprawie, wspólne inicjatywy i akcje).

Hans Küng twierdzi, że w obecnej ekumenii zbyt wiele się mówi, ale zbyt mało się robi. To jest przyczyną niecierpliwości wielu, którzy chcą przystąpić do konkretnych działań i do praktycznego porozumienia. Küng uważa dyskusje teologiczne za potrzebne i to nawet za bardzo potrzebne. Jest jednak przeciwny dyskusjom teologicznym, które ciągle kręcą się w kółko, które posuwają się ociężale, które niewiele wzruszają się konkretnymi utrapieniami i troskami ludzi i Kościołów. Küng domaga się, by teologia na podstawie swych teoretycznych uzasadnień wskazywała takie teologiczne odpowiedzi na rozwiązania dla praktyki, które skutecznie posuną naprzód porozumienie ekumeniczne.

Zdaniem Künga, dzisiejszemu Kościołowi potrzebna jest odwaga oświecona: odwaga myślenia, odwaga działania, odwaga podejmowania eksperymentu w dziedzinie ekumenii. Nie chce on rewolucji teologicznej. Domaga się jedynie reformy i odnowy realistycznej i efektywnej, roztropnej i mężnej. Za wytyczne uważa pierwotne postannictwo Chrystusa; za horyzont uważa świat, za cel stawia ludzi, dla których są teologia i duszpasterze; zaś za źródło wszystkiego i nadzieję uważa Boga, który jest Panem świata i Kościoła.

W postulatami ekumenicznych Künga nie ma warunkowania jedności od powrotu mniejszości wyznaniowych do Rzymu. Mamy tu do czynienia z ekumenizmem praktycznym. Küng bowiem zupełnie poważnie uważa za realną tzw. jedność w wielości.

Poglądy ekumeniczne Künga są całkowicie zgodne z poglądami na to zagadnienie Kościołów i wspólnot chrześcijańskich oddzielonych od Rzymu.

Trzeba stwierdzić obiektywnie, że w naszym Kościele Rzymskokatolickim Küng ma również swoich zwolenników — i to wśród autorytetów. Dobrym tego przykładem jest fakt, że niektóre postulaty propagowanego przez niego ekumenizmu są już w trakcie realizacji w Holandii, NRF, Szwajcarii, czy USA.

Ks. T. PIĄTEK

MUZEUM POLONII W CHICAGO

Istnieje w Chicago od roku 1935 Archiwum i Muzeum Polonii. Placówka ta stanowi jedno z najciekawszych osiągnięć Polonii amerykańskiej. Jest to jedyny w swoim rodzaju i na taką skalę ośrodek, mówiący swymi ekspozycjami o przeszłości Polski i o przeszłości Polonii w Stanach Zjednoczonych.

Pamiętać bowiem trzeba, że w roku 1931 prawdziwa klęska dotknęła zbieraczy pamiątek z przeszłości wychodźstwa polskiego w Ameryce. Pożar w Kolegium Związku w Cambridge Springs w stanie Pensylwania zniszczył przebogate zbiory archiwalne i biblioteczne, zebrane w murach tej uczelni przez działaczący Związek Narodowego Polskiego. Była to strata nie do powetowania i wydaje się, że nikt

już nie potrafił zgromadzić tego rodzaju pamiątek polskich w Stanach Zjednoczonych.

Znaleźli się jednak ludzie, którzy podjęli trud wyszukiwania i gromadzenia polskich śladów na ziemi amerykańskiej. Mieczysław Haiman, ceniony badacz polonijnej przeszłości i jej historyk szperał dziesiątki lat po amerykańskich archiwach i bibliotekach, zbierał materiały, opracowywał je i wydawał drukiem. Całość dorobku swego pracowitego życia przekazał Haiman Zjednoczeniu Polakom Rzymsko-Katolickiemu, najstarszej organizacji Polonii amerykańskiej.

Wysiłkiem takich ludzi, jak Haiman, powstało Archiwum i Muzeum Polonii w Chicago, pomyślane nie tylko jako zbiór pamiątek i dokumentów, lecz także jako ośrodek pracy naukowej. Instytucja ta dzisiaj posiada bezcenne pamiątki, nieraz wręcz unikaty, z przeszłości Polski i Wychodźstwa w Ameryce.

Dzisiaj Archiwum i Muzeum Polonii jest instytucją, znaną amerykańskiemu kołom naukowym, bibliotekom uniwersyteckim, badaczom przeszłości Polonii. Bogaty rejestr zgłoszeń o korzysta-

nie z tych materiałów archiwalnych i bibliotecznych jest najlepszym świadectwem użyteczności tej instytucji.

Biblioteka liczy ponad 20 tysięcy wartościowych tomów. W Archiwum znajdują się materiały do dziejów Polonii, zbiory dotyczące Wydziału Narodowego z okresu pierwszej wojny światowej w ilości około 30.000 dokumentów, kilkanaście tysięcy teczek biograficznych o Polakach w Stanach Zjednoczonych, różne dokumenty, opracowania książkowe, zapiski rękopiśmienne i tak dalej.

Zajrzyjmy do gablotek, rozstawionych w obszernej sali Muzeum. Przejdźmy się po sąsiednich pokojach, po salach specjalnych, po zakamarkach korytarzy, zbyt szczerze, jak na tę masę zbiorów, lokalu. Oto listy Tadeusza Kościuszki i listy Kazimierza Pułaskiego. Oto pokój Ignacego Paderewskiego, wypełniony pamiątkami po wielkim artyście i gorącym patriotcie. Helena Modrzejewska ma swoją wielką gablotę, zapelnioną strojami, jakie znakomita ta artystka nosiła, występując od Nowego Jorku po Los Angeles na amerykańskich scenach teatralnych. Listy Henryka Sienkiewicza, pierścienie i infuły polskich biskupów, listy i pieczęcie polskich królów, pamiątki po Armii Polskiej generała Józefa Hallera, zbiory mundurów polskich organizacji wojskowych

z okresu przed pierwszą wojną światową, polskie monety i medale oraz znaczki pocztowe, wspaniały zbiór modeli polskich statków morskich i wykupione częściowo ekspozycje z wystawy światowej w Nowym Jorku w roku 1939.

Tu znowu znajdują się okazy polskiej sztuki ludowej, pamiątki z Pana Maria w Teksasie, pierwszej osady założonej przez Polaków na ziemi amerykańskiej. Tam znowu Chrystus Frasobliwy i okazy ludowych strojów z wszystkich okolic Polski. Oto galeria obrazów polskich mistrzów z Matejka, Grottgerem i Kossakami na czele.

Każdy z tych ekspozycji to źródło wspomnień, to powód do rozważań nad przeszłością Polski i wychodźstwa polskiego. Stają przed oczami dzieje tysięcy tych, którzy „za chlebem”, lub w poszukiwaniu wolności wędrowali w świat, zabierając ze sobą pamiątki ziemi ojczystej.

Taką właśnie pamiątką są szczytki kapliczki i szczytki krzyża, które zawędrowały z ziemi śląskiej przez Atlantyk aż do Teksasu. Szczytki te znajdują się obecnie w Muzeum Polonii w Chicago wśród wielu innych pamiątek, gromadzone przez zbieraczy i pieczołowicie przechowywanych.

Po salach muzeum Polonii wieje wspomnieniami przeszłości. Tutaj spotykamy przeszłość od czasów dawnej Polski aż do współczesnego pokolenia. Muzeum Polonii jest instytucją żywą, stale powiększającą ilość sal i ekspozycji. Jest to obecnie największy zbiór polskich pamiątek poza granicami Polski.

T. BUDZYŃSKI



Plaskorzeźby św. Apostolów — stiukowe popiersia z równoramiennymi krzyżami u dołu. Świecznik barokowy, wiszący, zakończony u góry orłem w koronie.

SWEGO NIE ZNACIE

Wyjeżdżając z Warszawy w sprawach redakcyjnych, mam zwyczaj dowiadywać się i wypytywać wszystkich, czy nie wiedzą czegoś ciekawego o miejscu, do którego zdążam. Opowieści bywają różne, bogate w szczegóły, czasami zgola fanatystyczne, na ogół jednak w każdym znajduje się ziarno prawdy. Otrzymuję adresy ciekawych ludzi, z którymi warto porozmawiać, obiektów, które warto obejrzeć. Tym razem było jednak inaczej.

Jechałam do Poznania z adresem ks. dziekana Pracza w kieszeni, nie przypuszczając nawet, że czeka mnie spotkanie z historią, splatającą się przedziwnie i wywołującą w wyobraźni wizję przeszłości Polski.

Kościół poreformacki, znajdujący się w obrębie zabudowań klasztornych nosi imię św. Kazimierza, gdyż według tradycji tutaj znajduje się Jego serce. Kim był, co spowodowało tak wielkie wyróżnienie? Odpowiedzi na to i cały szereg innych pytań udzielił mi gościnnie ks. dziekan Pracza, który mimo licznych obowiązków duszpasterskich znalazł dla mnie czas i cierpliwie oprowadzał po swoim gospodarstwie. Notatki z rozmowy, uzupełnione lekturą dzieł historycznych złożyły się na ten artykuł, który polecam uwadze Szanownych Czytelników.

Św. Kazimierz był drugim z trzynastorga dzieci

króla Kazimierza Jagiellończyka i królowej Elżbiety Rakuskiej, zwanej matką Jagiellonów. Był wychowankiem Długosza, który nazwie go „młodzieńcem szlacheckim, rzadkich zdolności i godnego pamięci rozumu”. Pierwszą edukacją rycerską królewicza zajmował się Stanisław Szydłowiecki. Dalszym, humanistycznym wykształceniem zajmował się Kallimach, podsuwając lektury antyczne i współczesne, doskonając łacinę a także wpajając w ucznia zamiłowanie do pisania. W źródłach historycznych odnajdujemy wzmianki o pięknym, kaligraficznym piśmie królewicza, który z własnej wyłącznej chęci zastępował podkanclerza i całe strony za niego wypełniał. Przypominam, że były to czasy, kiedy panujący łaskawi byli zaledwie swój podpis składać.

Jako 13-letni chłopiec zostaje Kazimierz wysłany z wyprawą na Węgry, dla objęcia tronu. Nieudana wyprawa nie przeszła zapewne bez śladu w Jego wrażliwej psychice. Grabicze, mordy, wszelka niesprawiedliwość, będą w nim miały odtąd nieustępliwego wroga. Po powrocie do Polski przeznaczony na następcę tronu zasłynie ze sprawiedliwych sądów, choćby się one nie zgadzały z sugestiami króla. Bawiąc w Polsce wiosną 1473 r. w drodze do krajów



Fasada kościoła



Zwieńczenie fasady



Ambona rokokowa drewniana, polichromowana jest zawieszona na ścianie. W zwieńczeniu św. Kazimierz w pozycji siedzącej, w czapce książęcej na głowie. Z boków, na krawędziach para aniołków z berłem i lilią. Na zdjęciu: ś.p. biskup Leon Grochowski głoszący Słowo Boże.

Ołtarz główny — drewniany, polichromowany i zlaczony. W retabulum znajduje się krucyfik z rzeźbą, przedstawiającą Ukrzyżowanie Chrystusa. Nad retabulum gołębicą, wyżej w chmurach i promieniach postać Boga Ojca z berłem. Po bokach stoją figury Matki Bożej i św. Jana, nad nimi w zwieńczeniu postacie z klęczących i adorujących aniołów z dużymi rozpiętymi skrzydłami. Antepedium płaskorzeźbione i malowane przedstawia dwie klęczące postacie trzymające medalion z popiersiem królewicza Kazimierza, nad którym z lewej strony anioł trzyma wieniec i kartę z tekstem hymnu św. Kazimierza. Po bokach — postacie św. Antoniego i św. Franciszka.

Ołtarz boczny od strony północnej. W retabulum w bogatej rokokowej ramie znajduje się obraz z końca XVII w. przedstawiający św. Kazimierza klęczącego u kolan Matki Bożej z Dzieciątkiem. W zwieńczeniu ołtarza również XVII-wieczny obraz „Dysputa św. Jaka ze św. Franciszkiem”.



wsczoou posei wenecki Ambroży Contarini wysoko ocenił zdolności dyplomatyczne i łacińską retorykę Kazimierza, który powitał go w zamku lubelskim, na czele trzech królewiczów. W 1476 r. zabiera król syna do Prus, gdzie zyskuje on nieklamana sympatię, która towarzyszyć mu będzie aż do śmierci. W 1481 r. w czasie pobytu króla na Litwie obejmuje, jako namiestnik (secundogenitus Regis Poloniae) rządy w Koronie. Rezyduje w Radomiu, mając u boku Kallimacha. Dwuletnie rządy pozostały we wdzięcznej pamięci poddanych. Syn królewski popierał handel wiślany, eksport polskiego zboża, opiekował się wszystkimi pokrzywdzonymi, okazał silną rękę w poskramianiu rozbojów i przestrzeganiu wymiaru sprawiedliwości. Emigranci węgierscy znaleźli u niego bezpieczne schronienie.

W 1483 r. zostaje Kazimierz odwołany na Litwę. Przebywa najczęściej w Wilnie, gdzie zyskuje szczególną miłość ludu, dzięki swej hojności i troskliwości, jaką otaczał ubogich, zwłaszcza chorych. Sam poważnie zapada na zdrowie. Przyczyną jego przedwczesnej śmierci jest prawdopodobnie gruźlica. Umiera w 1484 r. mając zaledwie 26 lat. Do dziś przetrwały w pamięci ludu podania o wielkiej pobożności królewicza. Miał podobno zwyczaj bez względu na porę roku biegać

przed świtem do kościoła, klęcząc modlić się przed zamkniętymi bramami. Tak zastawali go strażnicy zamkowi. Ulubioną modlitwą Kazimierza był maryjny hymn św. Bernarda „Omni die”. Tekst tego hymnu spisany na pergaminie odnaleziono pod jego głową w trumnie przy otwarciu grobu w 1604 r. Ciało i szata zmarłego, według relacji świadków, były doskonale zachowane, mimo iż trumna całkowicie zbutwiała. Pisano o nim wiele, m. in. nazywając „Książęciem zdumiewającej cnoty i mądrości, tudzież nauki nadzwyczajnej, którymi to przymiotami wielu narodów serca do miłości ku sobie pociągnął”.

W 1521 r. zostaje konsekrowany przez Leona X, jednak w czasie panującej w Rzymie zarazy ginie bulla papieska. W 1602 r. na prośbę Zygmunta III Klemens VIII ponowił kanonizację.

Budowa poznańskiego kościoła p.w. św. Kazimierza rozpoczęła się w 1663 r. Prowadził ją Bonaduruwie: starszy i młodszy oraz Jerzy Catenacci. Fasadę i wnętrze wykonał Krzysztof młodszy Bonadura, prawdopodobnie w 1675 r. Ta barokowa budowla kryje w swym wnętrzu wiele dzieł sztuki, pochodzących z połowy XVIII w.

T. KLOSIEWICZ

Poświęcenie dzwonu św. Kazimierza przez Biskupa Naczelnego Juliana Pękalę w 1964 r.



Liczba wypadków różnego rodzaju, jakim ulegają dzieci i młodzież, stale wzrasta. Światowa Organizacja Zdrowia nazwała ten problem wrogiem nr 1 ludzkości, co odzwierciedla stan obecny i niepokojące perspektywy.

Liczba zgonów na skutek wypadków chłopców w wieku 15—19 lat wynosi na całym świecie przeciętnie 50 proc. ogółu zgonów w tej grupie, podczas gdy tylko 4 proc. z powodu chorób zakaźnych. Jeszcze przed pięćdziesięciu laty stosunek ten był odwrotny.

Coraz powszechniej kształtuje się przekonanie, że problemu tego nie rozwiąże się przez zarządzenia, nakazy, przepisy lub inne metody administracyjne. Młodzież nie da się izolować od źródeł niebezpieczeństwa. Trzeba ją uodpornić, a przede wszystkim wychować! Wychowanie to powinno zmierzać nie tylko do kształtowania wiedzy, lecz także — i to zwłaszcza — wyrobienia właściwego stosunku do ochrony życia i zdrowia własnego i cudzego oraz wyrobienia właściwych nawyków postępowania w życiu codziennym i w pracy, a także umiejętności obserwacji otoczenia. Nawyki te nazywają we Francji l'esprit de securite, a w Anglii Safety Awareness. Kształtowanie tych nawyków zależy w głównej mierze od rodziców, przedszkola i szkoły. Dziecko wychowane w zasadach bezpieczeństwa staje się z kolei nauczycielem innych dzieci.

Co zagraża zdrowiu i życiu dzieci i młodzieży?

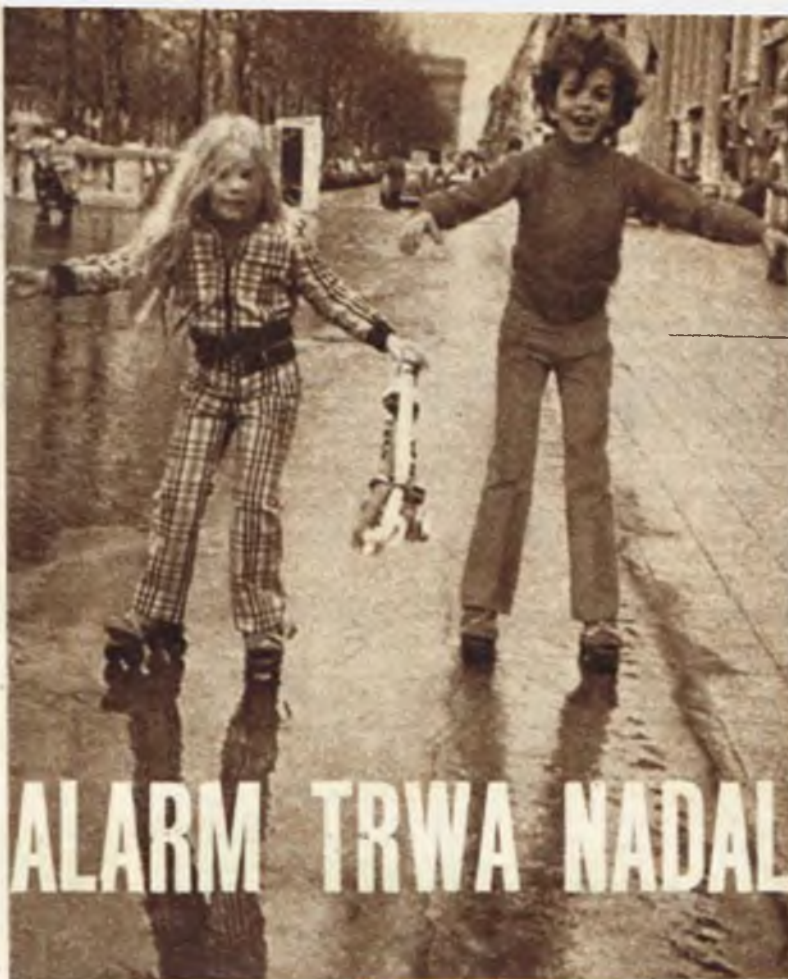
Wymienię tu główne przyczyny wypadków:

- pojazdy mechaniczne,
- woda (latem — kąpiel w niedozwolonych miejscach, zimą — zabawy na lodzie),
- ogień,
- gaz,
- niewypały,
- grzyby i jagody trujące,
- chemikalia w sadach i na polach,
- leki (zjadanie kolorowych pigułek, pozostawionych w dostępnych dla dzieci miejscach),
- zwierzęta (pogryzienie przez psa, ukąszenie przez żmiję),
- urazy przy zabawach (skaleczenie, uderzenia) i wiele, wiele innych.

Z owego tysiąca spraw zaawizujemy — tytułem przykładu — kilka wybranych.

Bezpieczeństwo drogowe. Dobiegające końca lato charakteryzować się będzie, niestety, dalszym wzrostem wypadków na drogach. Często przyczyną wypadków, którym ulegają dzieci, jest brak opieki ze strony dorosłych.

Biorąc pod uwagę rozważania psychologiczne, musimy stwierdzić, że małe dzieci nie są nigdy winowajcami wypadków. Są one jedynie ich ofiarami. Żyją one w zupełnie innym świecie emocjonalnym niż dorośli. Kierowane chwilowymi nastrojami i emocja-



ALARM TRWA NADAL

mi postępują niezależnie od warunków otoczenia. Kierują się doraźnymi życzeniami, bez zastanowienia nad ewentualnymi konsekwencjami takiego postępowania. Nie kierują się również względami ostrożności, ponieważ nie posiadają jeszcze ani potrzebnych zdolności ani wyobrażeń. Dziecko żyje wprawdzie w „naszym” świecie, ale zarazem żyje w świecie zupełnie innym.

Niewątpliwie jednym z podstawowych obowiązków rodziców (a nawet starszego rodzeństwa) jest wprowadzenie dzieci w prawdziwy świat i m. in. przygotowanie ich do niebezpieczeństw czyhających w ruchu drogowym.

Zacząła się szkoła — dziecko z reguły śpieszy się lub jest w inny sposób zaafektowane swoimi obowiązkami lub przeżyciami szkolnymi. W takich sytuacjach często nie zwraca uwagi na otoczenie i sytuację drogową. Zwracany się więc do młodzieży, Młodzieżowej Służby Ruchu (MSR), aby pomagała szkole i rodzicom w zapewnieniu dzieciom bezpieczeństwa na ulicach i drogach oraz uczyła je zasad poruszania się po mieście i na szosach.

Bezpieczeństwo ogniowe. Statystyki informują nas, że co dziesiąty pożar w naszym kraju spowodowany jest nieostrożnością nieletnich. Co roku ginie w ogniu kilkadziesiąt dzieci. Najwięcej pożarów wywołanych przez dzieci zdarza się na wsiach. Wpływa na to większa swoboda wychodzenia dzieci z domu, oraz bezpo-

średni kontakt z materiałami łatwopalnymi — słomą, wiórami itd.

Metodyka „wychowania przeciwpożarowego” jest niezwykle trudna. Ostrzeganie, zakazywanie, uświadamianie, na czym polega groźba — nie przynosi oczekiwanych skutków. W dziecku istnieje bowiem tendencja do „odkrycia tajemnicy”, poznania smaku zakazanego owocu. W zamian za odebraną „atrakcję” trzeba więc dać inną. Takim dodatnim przeżyciem bywa dla dzieci na przykład — spotkanie z „panem strażakiem” czy zabawa w straż. Dzieciom starszym trzeba stawiać za przykład wzory osobowe — np. bohaterską nauczycielkę Ludwikę Wawrzyńską. Dzieci starsze i młodzież bardzo chętnie uczestniczą w drużynach przeciwpożarowych — imponują im piękne hełmy i



prawdziwy sprzęt strażacki. Tego rodzaju metody, tworzące w sumie konsekwentną linię wychowawczą, trzeba stosować przez cały „wiek podpalania”, a więc przynajmniej do trzynastego roku życia dziecka.

Apel przeciwpożarowy do dzieci i młodzieży brzmi:

Pamiętajcie, że od płonącej zapalniczki z łatwością może się zapalić fartuszek, sukienka, włosy, sprzęty domowe. Małe płomyk może zmienić się w groźny pożar, który zniszczy dom, a często nawet całą wieś lub las.

Nie bawcie się ogniem, nie zapalajcie zapalek, świec, lamp naftowych, lucywa, gazu itp.

Nie chodźcie ze świecami, karbidówkami, lucywem na strychy, do piwnic, stodoł, szop, obór.

Nie rozpalajcie ognia bez zezwolenia podczas nieobecności dorosłych.

Nie rozpalajcie ognisk w stodole, oborze, obok stert, stogów i w lesie.

Nie zostawiajcie włączonych grzejników elektrycznych, żelazek, kuchenek, radiodbiorników i telewizorów.

Nie owijajcie żarówek papierem, bibułą lub innym materiałem łatwopalnym.

Nie zapalajcie świeczek na choince w czasie nieobecności dorosłych.

Przestrzegajcie Wasze młodsze koleżanki i kolegów przed niebezpieczeństwem zabaw z ogniem. Otaczajcie opieką młodsze dzieci.

Niemniej tragiczne statystyki notujemy i w **innych dziedzinach**. Dzieci często kąpią się w miejscach niedozwolonych, nie zastanawiając się nad konsekwencjami swego czynu — stąd przyczyną wielu nieszczęść. Żywiol wodny zagraża również zimą: niebezpieczeństwo czai się pod lodem, pochłaniając każdego sezonu dziesiątki ofiar.

Do dziś zbieramy w Polsce tragiczne żniwo wojny, choć minęło już od jej zakończenia ponad ćwierć wieku. Statystyka mówi, że z reguły, najgorszymi miesiącami są kwiecień i październik, a więc pora pierwszych i ostatnich w roku wycieczek do lasu. Nie będziemy przytaczać kazuistyki tych wypadków. Roją się od nich szpalty prasy, plastycznie opisując ich okoliczności i skutki: śmierć albo kalectwo.

Dlatego też przypominamy: **Bądźcie ostrożni!** Wychowanie i nauczanie bezpieczeństwa nie ma granic, bowiem — prócz tradycyjnych — dochodzą stale czynniki cor: nowsze, będące wynikiem postępu techniki i cywilizacji. Pamiętajmy: wszystkie dzieci są nasze...

MALGORZATA SUDENIS



**NIE
MARNUJMY
CZASU...**

O chorobach można nieskończenie — a szczególnie w poczekalniach przed rozmaitymi gabinetami lekarskimi, w poradniach, na salach szpitalnych. Siedząc w poczekalni przed gabinetem doktora A. można się zapoznać z różnymi (najczęściej krytycznymi) uwagami na temat stosowanych przez owego specjalistę metod które — owszem — bywają

skuteczne, najczęściej jednak (o czym świadczyć może przypadek pani Ksińskiej) więcej przynoszą szkody niż pożytku. Co innego doktor B...

Poczekalnie nie są jednak najgorsze. Jedni pacjenci wchodzi, drudzy wychodzą — to nie sprzyja długim i szczególnie dysputom. Natomiast w szpitalu, gdzie na sali znajduje się spora ilość chorych, przebywających w tym samym

składzie praktycznie przez co najmniej trzy dni — ilość specjalistów - amatorów w dziedzinie medycyny gwałtownie wzrasta.

Nie bagatelizuję wcale fizycznych cierpień pacjentów. Trzeba jednak stwierdzić, że są one przez nich samych częściej wyolbrzymiane — i to nie na skutek cierpiętniczej hipochondrii i chęci pochwalenia się największymi bólami — lecz po prostu z nudów. Leżąc w szpitalu w charakterze rekonwalescenta nie ma się przecież nic do roboty. No bo tak: dwa razy na dobę mierzenie temperatury — łącznie dwadzieścia minut, śniadanie — 15 minut, obiad — 20 minut, kolacja — kwadrans, dwa razy obchód — 10 minut. czasem jakiś zabieg — zastrzyk, połknięcie pastylki — 10 minut... Wszystko to zajmuje nie więcej niż dwie godziny na dobę. Co robić z resztą czasu?

Idąc po najmniejszej linii oporu i nie wysilając się zbytnio intelektualnie, pacjenci rozprawiają o chorobach zarówno własnych jak i sąsiadów — mówią o znanych z widzenia przypadkach, powtarzają nie wiadomo gdzie zasłyszane, nieprawdziwe plotki o pracujących w danym szpitalu lekarzach. Poziom takich rozmów włos człowiekowi języ... A poza tym rekonwalescent(ka) musi mieć wielką ochotę do życia i końskie zdrowie, żeby z tego wszystkiego nie popaść w ciężką frustrację i mimo pobytu w szpitalu dojść jakoś do normy.

Każdy, kto wraca do domu po krótkim nawet pobycie w szpitalu — narzeka na

straszną atmosferę. Warto się zastanowić, skąd się to bierze. Moim zdaniem główną przyczyną jest brak jakiegokolwiek życia. Człowiek wracający do zdrowia, jeśli nawet przebył ciężką i bolesną operację — powinien jak najszybciej oddalić się od pewnego rodzaju szoku psychicznego i wrócić do normalnego, lepszego — bo zdrowszego życia.

Fakt, że przebywający w szpitalach rekonwalescenci stanowią materiał ogromnie podatny na wszelkie wpływy kulturalne — odkryto już dawno. Stan polepszającego się samopoczucia jest także miarą rosnącej aktywności, która coraz gwałtowniej domaga się zaspokojenia.

Nie wydaje mi się jednak, aby w wielu szpitalach były wypożyczalnie książek, codzienna prasa, jakieś miejsce, gdzie można byłoby pograć chociażby i w „halnę” czy „chińczyka”, obejrzeć telewizję..

Zdaję sobie oczywiście sprawę, że zasadniczym celem pobytu pacjenta w szpitalu nie jest układanie pasjansów itp. Najważniejsze jest leczenie. Jest to sprawa główna, ale nie jedyna. Pacjenci stanowią bowiem społeczność o określonych potrzebach, toteż należy się nimi zająć nie tylko od strony medycznej, nie tylko leki, lecz także psychoterapia.

Bo przecież ten czas zmarnowany na rozmowach samych pacjentów na temat najlepszych sposobów leczenia, należy spożytkować zupełnie inaczej...

AGNIESZKA TYMIŃSKA

ZNANI I NIEZNANI

PULKOWNIK BARSZCZEWSKI

W ostatniej ćwierci ubiegłego wieku był znanym podróżnikiem po Azji Środkowej, odkrywca i badaczem lodowców. Został jednak tak całkowicie zapomniany, że jego nazwiska nie znajduje się w żadnej encyklopedii. Trudno jest dzisiaj odpowiedzieć na pytanie: dlaczego? Można jedynie sądzić, że nie będąc naukowcem, w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie pozostawił — poza raportami do władz i notatkami — żadnych prac naukowych.

Leon Barszczewski urodził się 19 lutego 1849 roku w Częstochowie. Być może zła sytuacja materialna rodziców spowodowała, że chłopiec został oddany do korpusu kadetów w Kijowie, a następnie do oficerskiej szkoły w Odessie.

Służbę wojskową podporucznik Barszczewski rozpoczął w pułku piechoty stacjonującym gdzieś na terenach Bessarabii. Młody Polak cały wolny czas poświęcał nauce i doskonaleniu się w różnych rzemiosłach; w ciągu ośmiu lat opanował stolarstwo, krawiectwo,

szewstwo i kowalstwo. Ponadto nauczył się kucharstwa oraz skończył kursy sanitarne. Wszystkie te umiejętności wraz ze sztuką fotografowania miały mu się niedługo już przydać.

W roku 1876 porucznik Barszczewski został wraz z pułkiem przeniesiony do Taszkientu — tam też rozpoczął realizować swoje marzenia od badania okolic Samarkandy i gór Tiań-Szań. Zainteresowania jego skłoniły władze wojskowe do postawienia go na czele ekspedycji mającej na celu wytyczenie dróg strategicznych. Z powierzonego mu zadania nie tylko że wywiązał się wzorowo, lecz odnalazł jeszcze najkrótszą drogę do Afganistanu i Indii.

Ta wyprawa zapoczątkowała serię dalszych, które zwróciły na osobę Barszczewskiego uwagę kół naukowych. Zaczęto o nim pisać w samych superlatywach: „Znakomity podróżnik, nie byle jaki odkrywca, niepospolity człowiek, jednostka zarazem wybitna jak i ciekawa”. Pasją Barszczewskiego

stały się lodowce. One też odegrały dominującą rolę w jego dalszych podróżach. W 1879 roku odkrył lodowiec Mura na południowym zboczu grzbietu Hissarskiego (nosi on obecnie jego imię). W okresie lat 1877—1897 odbył około 20 wypraw i dłuższych wycieczek.

Trudno wprost uwierzyć, ile ten skromny i cichy człowiek dokonał. Jemu to m.in. archeologia zawdzięcza odkrycie starożytnego grodziska Afrosiab w pobliżu miasta Szachry Siabs w 1885 r., do którego w cztery lata później poprowadził ekspedycję francuską. Wyprawy te skłoniły go do nauki sanskrytu. Nie jest też a negdota, że opanował sztukę kuglarstwa, doszedł w niej do perfekcji, co przyniosło mu miano czarownika. Dzięki tej umiejętności kilkakrotnie uratował się od śmierci grożącej mu z rąk dzikich plemion azjatyckich.

Postać Barszczewskiego znana była i szanowana wśród Uzbeków i Tadżyków. Szczególną jednak cześć otaczany był przez ko-

biety, które widziały w nim świętego. Zainteresował się bowiem losem tych nieszczęśliwych istot uważanych za niewolnice, starał się ulżyć ich doli lecząc je i stając się ich obrońcą.

Mimo swoich niezwykłych osiągnięć, kariery w wojsku carskim nie zrobił. Na przeskodzie stała narodowość polska, którą zawsze z dumą podkreślał. Toteż kiedy władze zaproponowały mu przejście na prawosławie — propozycję odrzucił, prosząc jednocześnie o dymisję. Jednakże zwolniony został dopiero po odbyciu kampanii japońskiej w roku 1905 w stopniu dowódcy pułku.

W 1906 r. osiadł Leon Barszczewski w Siedlcach. Podróżował jeszcze do Szwajcarii, Francji, Austrii i Turkiestanu. Zmarł 19 lutego 1910 r., w wieku lat 61.

J. NOWAK

CYGANIE NA DROGACH ŚWIATA

Któż z nas nie pamięta z dzieciństwa kolorowych taborów wędrujących Cyganów. Swoim pojawieniem się wnośli w życie powiew nieokreślonej tęsknoty, romantycznej włóczędzy, żywiołowej swobody. Las, z całą swoją tajemniczością, był ich sprzymierzeńcem i najwierniejszym towarzyszem. Kogóż z nas nie wabiło cygańskie ognisko:

*„Hej, tam pod lasem,
coś błyszczy z dala,
banda Cyganów;
ogień rozpala...”*

Któż nie słuchał z zapartym tchem opowieści o Cyganach, o wykradaniu przez nich dzieci, o rozbojach, o kradzieżach, o wróżbach. Jakimż wydarzeniem w dawnych czasach naszego dzieciństwa było pojawienie się Cyganów w miasteczku czy na wsi, z tresowanym niedźwiedziem, z tresowaną małpką. Stare Cyganki, ubrane w niezliczone kolorowe spódnice, pobrzękując koleczkami i złotymi monetami wplecionymi we włosy, wróżyły z ręki, z oczu, z kart, śpiewnie zagadując: — „Połóż pieniądz, pani, wróżba pieniądz lubi...” I te legendy krążące na temat „cygańskiej miłości”, „cygańskiej wolności”, beztroski, życia swobodnego jak u ptaków! Wprawdzie jeszcze i teraz, nawet w stolicy można spotkać Cygankę proponującą wróżenie, wprawdzie jeszcze i teraz grupa Cyganów grywa rzewne czardasze po ulicznych zaułkach..., ale to już wszystko przeszłość. Stopniowo coraz więcej Cyganów porzuca koczowniczy tryb życia, zaczynają zwyczajnie mieszkać w typowych M-2, czy M-3, dzieci chodzą do szkoły, dorośli coraz częściej pracują. Coraz dalsi, coraz odleglejsi są od dawnej tradycji.

Wiele miejsca, zwłaszcza w literaturze XIX-wiecznej zajmują opisy sławiące romantyzm cygańskiego życia. K.W. Wójcicki, znawca tradycji i zwyczajów z ubiegłego stulecia w książce zatytułowanej: „Stare gawędy i obrazy” tak relacjonuje swoje spotkanie z Cyganami na Węgrzech: „Na wzniosłym odłamie skały stał Cygan, wysoki, nagi, mający na ramionach zarzucony płaszcz hiszpański. Spod obszernych skrzy-



Cygan indyjski

del kapelusza świecił ognistymi oczyma. Obok niego młoda i urodna Cyganka dorzuciała suszu w ognisko, które kilkoro dzieci wieńcem obsiadło. Na wierzchołku skały stała stara Cyganka w białą owinięta płachtę. Ognisko oświecało twarze wszystkich, odbijając światło w każdej kropli luczego wodospadu”. Podobnie romantycznych opisów znajdziemy bardzo wiele. Są to jednak obrazki przeszłości. Dziś trudno nawet przewidzieć, jak długo jeszcze utrzyma się narodowa kultura cygańska, gdyż zmiany zachodzące nieustannie we współczesnym świecie coraz mniej sprzyjają kultywowaniu jej odrębności. Jakkolwiek jednak potoczą się losy Cyganów, ich kultury, obyczajów — darzymy szacunkiem ten naród, który mimo wielu wpływów i przemocy nadal zachował własne oblicze i godność, i nadal — jak przed laty — urzeka egzotyką i ukochaniem nade wszystko swobody.

Współczesna cyganologia, na podstawie badań językowych wywodzi Cyganów z Indii. Pod koniec X wieku Indie były terenem licznych najazdów zbrojnych, wojen, zderzeń różnych ludów i areną narodowościowych konfliktów. Istnieje teza, że to właśnie było powodem wyjścia Cyganów z Półwyspu Indyjskiego. Dość powszechne jest też mniemanie, że fakt ten wiąże się z najazdem

mongolskiego władcy Timura Wielkiego. Inni jeszcze badacze twierdzą, że i w swojej ojczyźnie Cyganie wiedli koczowniczy tryb życia, że włóczęgę mieli we krwi. Zajmowali się handlem i wróżeniem.

Po wyruszeniu z Indii najpierw pojawili się w Azji Mniejszej i Afryce Północnej, później przemieśli się na teren Europy. Już w XIV i XV wieku odnajdujemy ślady istnienia Cyganów w różnych krajach Europy. Pierwsza grupa cygańskich wychodźców udała się do Persji i Afganistanu. Między Morzem Kaspijskim a Zatoką Perską rozdzieliła się na dwie części. Jedni przeszli przez Armenię, Kaukaz i powędrowali w głąb Rosji. Inni doszli aż do Hiszpanii, gdzie znani są dzisiaj jako Gitanowie, jeszcze inni poprzez Anglię i Szkocję dotarli do Ameryki.

Do Polski najwcześniejsza grupa Cyganów (wg Jerzego Ficowskiego) przyszła prawdopodobnie



Stara Cyganka ze Słowacji

ze Słowacji i Rumunii. Potomkowie tej pierwszej fali to dzisiejsi Cyganie zwani Wyżynnymi. W języku tej grupy do dziś zachowały się zapożyczenia z języka rumuńskiego, węgierskiego i słowackiego. Inna grupa Cyganów polskich to uciekinierzy przed represjami z Niemiec, z początku XVI wieku. Na przełomie XIX i XX wieku przybyły jeszcze do Polski dwie kolejne grupy — Kelderasze i Lowarowie z Rumunii — zachowujące do dziś naj-

lepiej i najtrwalej tradycją kulturę i język.

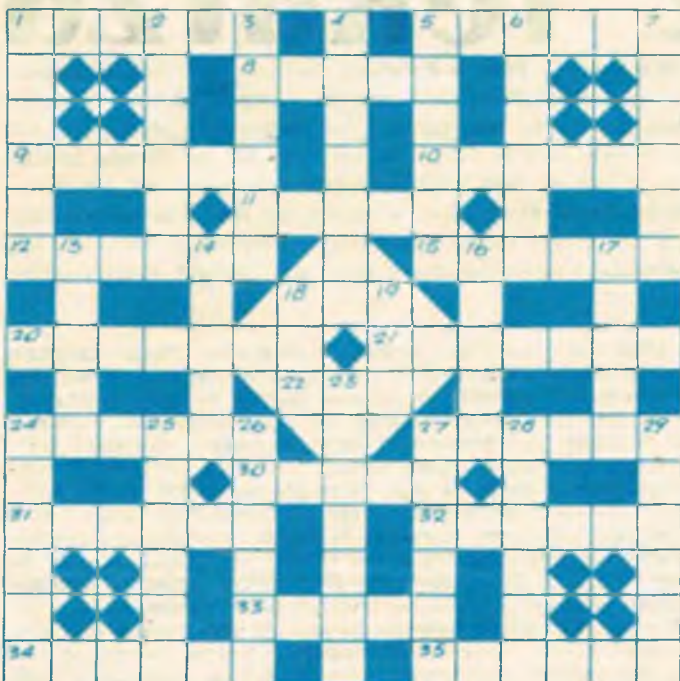
Przyjrzyjmy się strukturze wewnętrznej grupy cygańskiej na przykładzie polskich Kelderaszów i Cyganów Nizinnych. Wójtą grupy jest mężczyzna wyróżniająca się przebiegłością. Do jego najważniejszych obowiązków należy reprezentowanie grupy na zewnątrz, załatwianie spraw z władzami państwowymi, rozstrzyganie sporów, zatwierdzanie małżeństw i decydowanie o kierunku dalszej wędrowki. Taki najmądrzejszy, najgodniejszy Cygan zwany jest u Nizinnych — Baro-Szero, co oznacza Wielka Głowa. Rozstrzyga on spory między poszczególnymi taborami i wyrokuje o wykroczeniach przeciwko zwyczajom prawa cygańskiego. U Kelderaszów najwyższą władzą jest „Kris”, czyli Rada Starszych, odpowiednik Baro-Szera.

Każdy tabor składa się z kilku rodzin, mogących być jednym rodem. Powszechnie panuje ustrój patriarchalny. Pozycja kobiety w taborze, jak i w całym życiu cygańskim, jest podrzędna. W każdej jednak grupie znajduje się otoczona powszechnym szacunkiem — „Phuri dał” — kobieta najstarsza, najbardziej doświadczona, pełniąca swoistą funkcję „matki plemienia”. Jako jedyna z kobiet uczestniczy w „Radzie Starszych”, sprawuje ogólną opiekę nad pozostałymi kobietami, a często decyduje w drażliwej sprawie całej grupy. Wielu cyganologów dopatruje się w tym pozostałości istnienia w zamierzonych czasach matriarchatu. Obiecnie i te zwyczaje ulegają wielkiej modyfikacji, wraz z coraz mniejszym kultywowaniem prawa cygańskiego.

We wszystkich krajach, zwłaszcza Europy, zrobiono już bardzo wiele do podniesienia poziomu życia Cyganów. Niestety, zbyt jeszcze często pokutuje lekceważący i pogardliwy stosunek do ich kultury i tradycji. Myślę więc, że nie tylko Cyganie powinni uczyć się i przyswajać naszą kulturę, lecz i my zbliżyć i zapoznajmy się z ich tradycjami, a wtedy Cyganie staną się dla nas frapującym i interesującym narodem o niezwykle bogatej i różnorodnej kulturze.

MARCIN WIELICH

KRZYŻÓWKA (83)



POZIOMO: 1) chroniony kwiat tatrzański, 5) zasłona, portiera, 8) rybacki statek, 9) duchowny protestancki, 10) to samo co bursztyn, 11) surowiec na cegły, 12) część białej broni, 15) utwór literacki, 18) spód, 20) koło Nowego, 21) część kolumny gazetowej, 22) powieść Kiplinga, 24) sposobność, okazja, 27) członek kolegium sędziowskiego, 30) do notatek, 31) strunowy instrument muzyczny, 32) materiał wybuchowy używany w pociskach artyleryjskich, 33) w cyrku, 34) pojemnik, w którym ciecz utrzymuje określoną temperaturę, 35) ozdoba galowych spodni.

PIONOWO: 1) czapka bez daszka noszona w dawnym wojsku, 2) tkanina bawełniana, 3) kaznodzieja nadworny Zygmunta III-go, 4) obiekt sportowy, 5) ziomek, rodak, 6) miasto rodzinne gen. Bema, 7) coś się zepsuło, 13) podnośnik, 14) pospolity nietoperz, 16) kopia, nie oryginał, 17) gra towarzyska z liczbami, 18) pokład statku, 19) najcięższy z metali, 23) sprawa do załatwienia, 24) pokonany przez Dawida, 25) towarzyski rower, 26) ziółko, gagatek, 27) świat pośredni między duchowym a fizycznym, 28) pracownik folwarczny, 29) odpoczynek.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 83”. Do rozlosowania: komplety książek.

Rozwiązanie krzyżówki nr 77.

POZIOMO: Forum, Antek, arbiter, tor, kos, szarada, zamsz, Nepal, Sagan, wołacz, Oberon, pazur, satyna, meczet, kobra, straż, karta, wodewil, Spa, osm, centrum, remiz, Borys.
PIONOWO: fałsz, marsz, obraza, strata, arkan, Kowal, tum, sęp, arogant, statyka, elekcja, abonent, szpak, grzyb, norma, Ondyna, rewers, seter, ras, żwacz, klomb, rum, adres.

KULTURA NA CO DZIEŃ

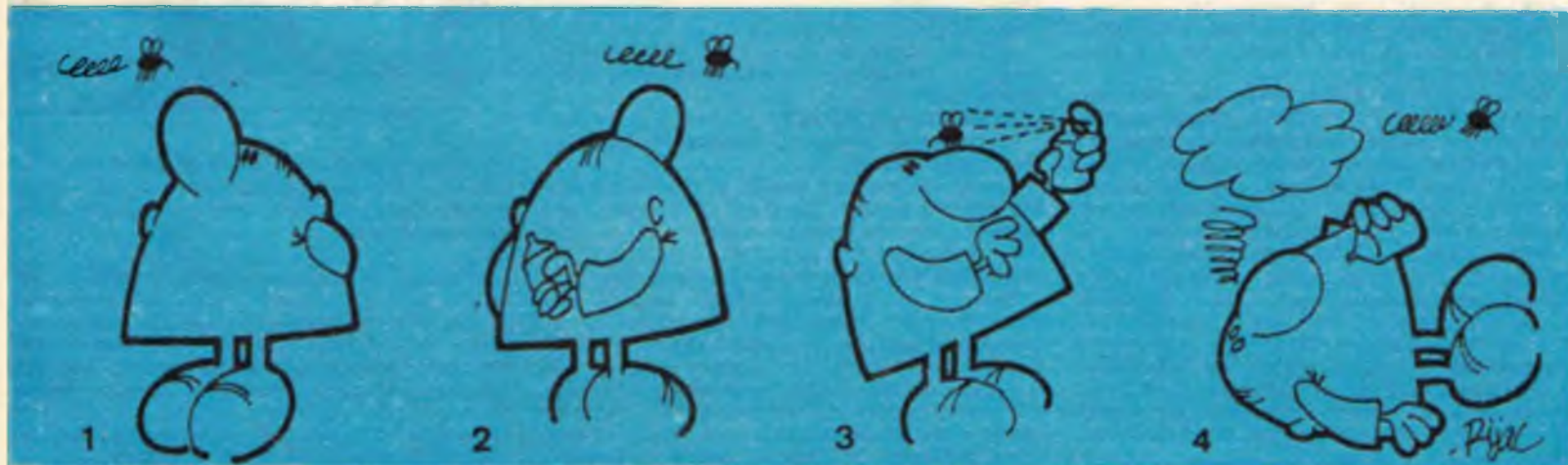
ALICJA W. „Mieszkamy w dziesięciopiętrowym bloku już od sześciu lat. Wielu mieszkańców bloku znam z widzenia, więc klania się im. Mój mąż uważa, że to przesada i nie klania się nawet osobom z sąsiednich mieszkań na naszej klatce schodowej. Ja uważam, że zachowuje się niegrzecznie i niekulturalnie. Kto z nas ma rację?”

Nie jest przesadą wymienianie ukłonów z osobami znanymi tylko z widzenia. W gruncie rzeczy zależy to od tego, czy te osoby darzymy, nie znając, sympatią, lub nie. Grzecznie i miło jest klania się najbliższym sąsiadom, których przecież widzujemy dość często. Oczywiście, nie ma potrzeby klania się wszystkim z dziesięciopiętrowego bloku, wystarczy tym, których spotykamy często i którzy również dla nas są sympatyczni i nie czekając na nasz ukłon, sami się też nam uklonią.

MARIANNA S. „Coraz częściej w teatrach i w salach koncertowych widuje się ludzi zupełnie swobodnie i bardzo kolorowo ubranych. Panie w barwnych kwiecistych sukienkach, które moim zdaniem są odpowiednio na ulicę, do pracy, czy nawet na wycieczkę, a nie do teatru, czy na koncert. Kilku młodych ludzi widziałam też w dżinsach i kolorowych koszulach. Swoboda obyczajów jest dobra, ale w miarę. Wydaje mi się, że nadal obowiązują pewne formy — zarówno w zachowywaniu się, jak i w strojach”.

To prawda, że ubiór jest rzeczą bardzo indywidualną i jestem przeciwna wszelkim jednolitym strojom, które stają się niejednokrotnie cywilnym umundowaniem. Jednakże pewne zasady i w tej dziedzinie istnieją. Tak więc pójdzie do teatru w plażowej sukience, czy w sportowych szortach na pewno jest nieeleganckie i niewłaściwe. Swoim strojem zaznaczamy i podkreślamy uroczystość imprezy, w jakiej uczestniczymy. Oczywiście dowolność w strojach kobiet jest nadal o wiele większa niż u mężczyzn. Nawet bardzo barwne suknie kobiet mogą być eleganckie i odpowiednio na wieczór. Wskazane jest, aby panowie unikali ubierania się do teatru w dżinsy i kolorowe koszule. Każdy garnitur będzie o wiele bardziej odpowiedni. Zupełnie natomiast jestem przeciwna chodzeniu do teatru, czy na koncert w krótkich szortach, spodenkach, które choć nadal są bardzo modne, to jednak na uroczyste okazje się nie nadają. Myślę, że w wielu dziedzinach naszego życia warto zachować tradycyjne zwyczaje.

HELENA



§ ODPOWIEDZI prawnika

W. P. Deblin — Zawarcie małżeństwa przed wyjazdem Pana za granicę zmienia Pana sytuację, gdyż wszelkie zezwolenia zarówno władz polskich jak i zagranicznych są wydane na Pana samego jako kawalera. Musiałby więc Pan po zawarciu małżeństwa ponownie, od samego początku załatwiać wszelkie z wyjazdem związane formalności, gdyż zmieniłby się Pana stan cywilny, co oczywiście nie może być obojętne. Nie wiemy też — czy władze zagraniczne po zawarciu małżeństwa wydadzą wizę na stały pobyt dla małżeństwa. To musiałby Pan wyjaśnić już przed zawarciem małżeństwa.

Wydaje się nam, że skomplikuje Pan sobie całą sprawę wyjazdu. Powinien się Pan zastanowić, czy nie lepiej najpierw wyjechać samemu, stosownie do posiadanych już zezwoleń, a dopiero później, będąc już za granicą realizować plany matrymonialne.

P. Ł. Bolesławiec — Sprawa zasiłków z ubezpieczenia społecznego w razie choroby pracownika została ostatnio uregulowana w ten sposób, że poczynając od dnia 1 lipca br. zasiłki chorobowe zostały podwyższone do 100 proc. miesięcznego zarobku, ale tylko w przypadku niezdolności do pracy spowodowanej wypadkiem przy pracy lub chorobą zawodową. Natomiast z innych przyczyn podwyżka zasiłku do 100 proc. nastąpi od 1 lipca 1974 r. Do tego czasu przysługiwać będzie zasiłek chorobowy w wys. 85 proc. miesięcznego zarobku w okresie od dnia 1 lipca 1972 r. do dnia 30 czerwca 1973 r., a w wys. 90 proc. miesięcznego zarobku w okresie od dnia 1 lipca 1973 r. do dnia 30 czerwca 1974 r. Do obliczenia zasiłków przyjmuje się zarobek netto pracownika uzyskany z tytułu zatrudnienia wraz z premiami i dodatkami z okresu ostatnich trzech miesięcy zatrudnienia przed miesiącem, w którym powstała niezdolność do pracy. W przypadku stałych miesięcznych zarobków pracownika w tej samej wysokości do obliczenia zarobków z ubezpieczenia społecznego przyjmuje się zarobek netto z ostatniego miesiąca zatrudnienia przed miesiącem, w którym powstała niezdolność do pracy. Przez zarobek netto należy rozumieć kwotę wynagrodzenia pomniejszoną o kwotę podatku od wynagrodzeń i składkę na cele emerytalne.

Pracownikowi czasowo niezdolnemu do pracy z powodu choroby przysługuje prawo do zasiłku chorobowego, jeżeli spełnia łącznie następujące warunki:

- 1) stał się niezdolny do pracy w czasie trwania zatrudnienia (pozostawania w stosunku pracy),
- 2) przed dniem powstania niezdolności do pracy był zatrudniony co najmniej przez cztery tygodnie (28 dni kalendarzowych)

Leszek przez chwilę stał nieruchomo, zaskoczony odpowiedzią, której nie oczekiwał, potem domyślił się, o co znachorowi chodziło, i mruknął do siebie:

— Nie można mu odmówić braku „esprit d'apropos”.

Po przyjeździe do miasteczka opowiedział Marysi o spotkaniu i dodał:

— Muszę się przyznać, że speszył mnie trochę, chociaż na taką receptę przecie nie zasłużyłem.

— Ale on o tym nie wie — zauważyła.

— Właśnie. Diabelnie mnie korciło, by mu wygarnąć prawdę. W ogóle mężczy mnie ta tajemnica. Najchętniej roztrąbiłbym wszystkim o naszych zaręczynach. Ale jeszcze nie wolno mi. Nie wolno. Pośpiech mocno pokrzyżowałby moje plany.

Toteż starał się nie tylko w Ludwikowie, lecz nawet w Radoliszkach, nie zwracać niczyjej uwagi swymi wizytami. Czasami motocykl zostawiał przed karczmą lub na podwórku u Głazera, handlarza koni, a do sklepu przychodził piechotą. Zawsze nie tak rzucało się to w oczy.

Widocznie i do Ludwikowa nie docierały nowe plotki, gdyż rodzice nie wspominali o niczym, przeciwnie, przyglądali się życzliwie pracy syna w fabryce. Do decydującej rozmowy nie wracali, nie zaczynał jej też Leszek, w obawie, że w jego niecierpliwości gotowi dopatrzeć się szczególniejszych pobudek.

Pewnego piątku spotkał się znowu ze znachorem Kosibą. Tym razem w sklepie. Stary rozmawiał z Marysią i gdy Leszek wchodził, na jego brodatę, wielkiej twarzy zostały jeszcze resztki uśmiechu. Widocznie był dobrze usposobiony i Leszek postanowił skorzystać z tej sposobności, by przeprowadzić swój zamierzony eksperyment. Przywitał się z niefrasobliwą życzliwością i od niechcienia zapytał:

— Pan z Królestwa pochodzi i nie tęskno panu za swoimi stronami?

— Nikogo tam nie zostawiłem, to i nie tęskno.

— To dziwne. Ja jestem jeszcze zbyt młody i nie mam doświadczenia, ale od starszych słyszałem, że na obczyźnie mężczyła ich nostalgia. Pan jej nie odczuwa?

— Czego? — zamrugał powiekami znachor.

— Nostalgii — swobodnie powtórzył Leszek.

— Nie — potrząsnął głową. — Toż ta sama ziemia, nie obczyzna.

Leszek nie był jeszcze pewien i zauważył:

— No tak, ale ludzie inni, inne obyczaje. Zawsze to niełatwo zaaklimatyzować się.

Znachor wzruszył ramionami:

— Wędrowałem po całym państwie. Wszędzie mi dom i nigdzie.

I to nie zadowoliło Leszka. Znachor mógł sensu nieznanego słowa domyślić się z całego zdania. Należało pytanie zbudować precyzyjniej.

— I tu ludzie dla pana życzliwi — powiedział. — Nieraz to słyszałem. Ma pan dużą frekwencję?

Kosiba kiwnął głową:

— Owszem. Najwięcej wiosną i zimą. Latem mniej chorują.

Leszkowi mocniej zabiło serce. Teraz był już prawie pewien, że domysły Marysi były słuszne. Dorzucił jeszcze:

— Zebrały pan majątek, gdyby nie to, że pan ma widocznie aspiracje filantropa.

Znachor albo nie spostrzegł się, że jest egzaminowany, albo było mu obojętne, że zastawiają nań pułapkę, gdyż uśmiechnął się dobrodusznie:

— To nie filantropia — powiedział. — Ot, po prostu zależy mi na pomaganiu cierpiącym, a na majątku... nic nie zależy. Panu, jako bogatemu, trudno to będzie zrozumieć.

§ ODPOWIEDZI lekarza

Pani Wacława O. Poznań-Podolany. Ischias, czyli rwa kulszowa „lubi się” ponawiać. Zazywanie okresowo, zapobiegawczo, witaminy B, zalecone przez lekarza, jest jak najbardziej słuszne. O ile nie ma innych przeciwwskazań dobrze jest też w okresie letnim korzystać z kąpieli słonecznych. Należy wystrzegać się gwałtownych zmian temperatury, dbać w jesieni, by nie przemoczyć nóg, i ubierać się raczej ciepło. „Biczowanie” świeżą pokrzywą nogi, raczej większego sensu nie ma, a może spowodować stany zapalne naskórka.

Pani Alina Cz. „Pszczele mleczko”, o działanie którego zapytuje Pani, rzeczywiście kilkanaście lat temu zrobiło zawrotną karierę, było bardzo modne i niektórzy naiwnie sądzili, że jest to cudowny lek na wszelkie dolegliwości. A jaka jest jego rzeczywista wartość? Mleczko pszczele jest pokarmem larw pszczoł. Głównie larw matecznych, z których wyrosną matki, czyli królowe pnia pszczołowego (popularnie mówiąc — ula). Mleczko ma postać gęstej przezroczystej, lub półprzezroczystej papki o konsystencji miodu i słabym, charakterystycznym zapachu. Mleczko to produkują pszczoły w gruczołach mieszczących się w głowie i otwierających się do przedniej części gardzieli. Składem chemicznym mleczko przypomina mleko ssaków, ale jest bardziej skoncentrowane i posilniejsze. Entuzjaści pszczołowego mleczka zalecali je dosłownie wszystkim. Między innymi jako środek odmładzający. Obecnie patrzy się nań bardziej krytycznie, choć nadal prowadzone są badania w celu ustalenia najwłaściwszej metody podawania jego stanów chorobowych, w których może działać skutecznie, jak i najodpowiedniejszych dawek.

bez przerwy albo z przerwami co najmniej przez dwadzieścia sześć tygodni (182 dni kalendarzowe) w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy przed powstaniem niezdolności do pracy.

Jest to tzw. okres wyczekiwania na zasiłek chorobowy. Okres ten nie jest wymagany, jeżeli pracownik stał się niezdolny do pracy z powodu wypadku przy pracy lub w zatrudnieniu, zachorował na chorobę zakaźną lub jest podejrzan o taką chorobę. Okres wyczekiwania nie jest wymagany również od b. żołnierza, który w ciągu 30 dni po zwolnieniu z zasadniczej służby wojskowej podjął pracę, a następnie stał się niezdolny do pracy przed upływem czterech tygodni pozostawania w stosunku pracy.

— A dlaczego?

— Bo bogactwo otumania. Zdobywa się bogactwo po to, by czemuś służyło, by w czym i pomagało. Gdy się je jednak już zdobędzie, ono zagłusza wszystko i każe człowiekowi, by jemu, bogactwu, służył.

— Czyli z roli środka przechodzi do rangi celu?

— A no tak.

— Wychodząc z tego założenia, niebezpiecznie jest posiadać cokolwiek w ogóle, bo człowiek może stać się niewolnikiem jej własności?



— A pewnie — przytaknął łagodnie znachor. — Ale niebezpieczeństwo będzie tylko wtedy, kiedy człowiek tego nie rozumie, kiedy zapamięta się.

Marysia w milczeniu przysłuchiwała się tej rozmowie i odgadła, że Leszek rozpoczął ją w celu sprawdzenia swoich podejrzeń. Teraz nie wątpiła już, że miała słuszność. Znachor Antoni Kosiba na pewno nie był prostym chłopem. Musiał w swoim czasie otrzymać wykształcenie lub też obracać się w środowisku ludzi wykształconych. Do takiego samego wniosku doszedł Leszek.

Rozmowy z czytelnikami

Jastrząb Piotr — Sosnowiec

Nie jest rzeczą łatwą ustalenie dokładnych danych statystycznych tych Kościołów, o których pisze Pan w swym liście, gdyż same Kościoły w różnych okresach czasu różne podają dane. Wobec tego, nie rękując w 100 proc. za pełną prawidłowość statystyki, informujemy: Kościół Prawosławny w r. 1970 posiadał 4 diecezje, 216 parafii, 191 duchownych, 300 kościołów i kaplic, około 460.000 wiernych; Kościół Polskokatolicki w r. 1970 skupiał 25.802 wyznawców, 85 parafii, 98 duchownych, 85 kościołów i kaplic, 3 kaplice filialne; Starokatolicki Kościół Mariawitów — 23.755 wyznawców, 41 parafii, 33 duchownych; Kościół Katolicki Mariawitów (tzw. odłam felicianowski) — 3.545 wiernych, 24 parafie i 13 filii parafialnych, 7 duchownych mężczyzn i 35 duchownych — kobiet; Kościół Metodystyczny — 62 parafie, 35 duchownych, 42 pracowników świeckich, 53 kaplice i domy modlitwy, 4.155 wyznawców; Polski Kościół Chrześcijan Baptystów — 2.301 wyznawców, 668 sympatyków, 124 parafie, 69 duchownych i 10 pracowników świeckich. Wszystkie powyższe dane zostały zaczerpnięte z książki pt. „Prawo wewnętrzne kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL”, opracowanej przez ks. Wiktora Wysoczańskiego, wydanej przez Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” w 1971 r.

Pozdrawiamy

Czytelniczka z Leopoldowa,
E. S. z Katowic

Pragniemy przytoczyć wyjątki z dwóch listów, gdyż ich tematyka jest podobna. Czytelnicy narzekają na powierzchowność wiary, która u wielu ludzi nie ma powiązania z życiem moralnym. Szukają przyczyn tego zjawiska.

„Kochana Redakcjo, mieszkam w pobliżu rodziny uważającej się za wzorową rodzinę katolicką, a jednak jej członkowie zachowują się jak najgorsi barbarzyńcy: dokuczają, krzywdzą, oczerniają bliźnich. Do kościoła chodzą przykładowo, dzieci uczęszczają na religię, biorą udział w procesjach, są zawsze blisko Pana Jezusa. ...Po co te nauczania i praktyki religijne, skoro koło takich dzieci przejść spokojnie nie można? Czy ich tylko tego uczą, aby uczęszczały do kościoła? Nie mogę tego zrozumieć; czy wiara nasza jest tak słaba, że niektórzy katolicy zachowują się jak zwierzęta?”

„Droga Redakcjo, ciągle się mówi i pisze o kryzysie wiary u ludzi. A skąd ta obojętność religijna powstaje? Sami księża tak postępują, jakby kpili sobie ze wszystkiego. Czasem wydaje się, że są to tylko aktorzy! Do kościoła idą w sutannach, a potem przebiegają się po cywilnemu, chodzą nawet bez koloratek. Nawet zakonnicy przebiegają się na cywila. Czy się wstydzą sutanny, habitu? Można objechać Śląsk wzdłuż i wszerz i nie spotkać księdza na ulicy.

Druga sprawa to ciągle namawianie do Sakramentów św., zwłaszcza Pokuty i Komunii św.

Ludzie tu tak często chodzą do Komunii, jak do kiosku po zapalki, a wcale nie są lepsi od tych, którzy nie chodzą. Koło ołtarza się kręcą, udają pobożnych, a są nieuczciwi, kradną, oszukują, poniewierają innymi. Znam takiego dyrektora, co okrada załogę i zakład, matkę swą maltretuje, głodzi, nawet ostatnio wyrzucił ją z domu, a sam wielki katolik, przystępuje często do Komunii św., czym wywołuje sensację. Znam też kobiety, które uważają, że nie mają grzechów, bo często przystępują do Sakramentów, nie kradną, męża nie zdradzają, ale w zakładzie pracy „mordują” innych swymi językami, są powodem starć, zatargów, waśni. Na zewnątrz mili, pobożni, lecz skrycie fałszywi, zawistni, niejedną krzywdę moralną wyrządzili swym najbliższym. Ludzie poznają się na tej obłudzie, a tym samym zaczynają stronić od religii.

Prócz tego nie do przyjęcia jest dla dzisiejszego człowieka udzielanie Sakramentów św. za pieniądze: ślub za pieniądze, pogrzeb za pieniądze, chrzest za pieniądze, Msza św. za pieniądze, błogosławieństwa za pieniądze itd. Moim zdaniem parafianie powinni płacić składkę roczną lub miesięczną na utrzymanie kościoła i duszpasterzy, ale święte obrzędy powinno się sprawować darmo.

My wierzący ludzie świeccy chcielibyśmy widzieć przy ołtarzu kapłanów uczciwych, prawych, wierzących i czystych jak kryształ, a nie cwaniaków odwalających swą duszpasterską robotę i ciągnących z niej zyski na swe rozrywki”.

W przytoczonych powyżej dłuższych urywkach z dwóch listów do redakcji padły poważne zarzuty pod adresem zarówno wyznawców jak i duchownych. Katolicyzmowi rzymskiemu w Polsce od dawna zarzuca się powierzchowność wychowania religijnego. I to są słuszne zarzuty. Zbyt wielką wagę kładzie się u nas na czysto zewnętrzne praktyki religijne, mające często społeczno-polityczny wydźwięk: procesje, pielgrzymki, obnoszenie obrazów i świecy z Rzymu po całej Polsce itp., a tymczasem brakuje w tym głębszych przeżyć duchowych, które wpłynęłyby uzdrawiająco na moralność postępowania. Podobne zarzuty można wytoczyć innym wyznaniom, choć nie wszystkim. Powierzchność religijność wytwarza obłudę, faryzeizm, komercjalizm religijny tak ostro gromione przez Chrystusa.

Prawdą jest także, że wielu księży laicyzuje się, nie chodzi w sutannach albo przynajmniej w koloratkach. To jednakże nie jest jeszcze sprawą groźną, bo można być dobrym, wierzącym, uczciwym kapłanem, choć chodzącym w cywilu. Gorzej natomiast prezentują się ci kapłani, którzy nie mają szaty duchowej, którzy lekceważą swych wiernych licząc tylko na duże zyski, bawią się, piją, grają w karty, są zgorznięciem dla ludzi prawych. Niestety, takich księży jest jeszcze spora ilość i oni najskuteczniej wymiatają ludzi z kościołów.

Bardzo dziękujemy Czytelnikom z Leopoldowa i Katowic za te konkretne, prosto z życia wzięte wypowiedzi. Niech przeczytają je tak wierni, jak też kapłani i niech będą dla nich przestroją oraz pobudką do przeprowadzenia rachunku sumienia a potem zmiany swego postępowania.

Pozdrawiamy
Ks. E. B.

Po wyjściu znachora, powiedział:

— Wiesz, że to zastanawiające! Ten człowiek myśli o zagadnieniach abstrakcyjnych, umie rozumować logicznie i doskonale zna znaczenie takich wyrazów, których prostacy nigdy nie używają. Dam głowę, że kryje się w tym rzeczywiście jakaś tajemnica.

— A widzisz!

— Nie o to jednak chodzi mi w tej chwili — ciągnął Leszek. — Najbardziej zdumiewa mnie inna strona tej kwestii. Otóż ten człowiek niewątpliwie obdarzony jest dużą inteligencją. Przypuśćmy, że dla jakichś, niezna-

Marysia wzięła go za rękę:

— A widzisz, jakis niedobry. Obiecałeś mi przecie, że nie będziesz się tym zajmował. Nie przebaczyłam ci nigdy, gdyby z twojej, a pośrednio z mojej przyczyny, stryjcia Antoniego mogły spotkać jakiegokolwiek przykrości.

— Bądź spokojna, kochanie. Do tego w żadnym razie nie dojdzie. Jeżeli nawet coś wykryję, będzie to naszą tajemnicą. Zresztą czyż my mamy teraz czas zajmować się sprawami innych? Kochanie! A jakże z tym pamiętnikiem?

Przyrzekła mu przynieść swój pamiętnik, zaniedbany już wprawdzie od trzech lat, lecz stanowiący niemal codzienne kroniki jej życia, jeszcze od dzieciństwa.

Podarła mu gruby tom w płóciennej oprawie:

— Chcę, byś to przeczytał — powiedziała, rumieniąc się. — Ale proszę cię: Nie śmieję się ze mnie. Byłam kiedyś bardzo głupiotką, a ... nie wiem, czy z biegiem lat udało mi się zmadrzeć.

(50)

c. d. n.



Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”.
Regaguje Kolegium.
Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul.

Koźła 16/18, telefon: 31-02-12.
Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”.
Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afroazjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakłady Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. A-74. Zam. 2744.

Zdjęcia:
R. Kłosiewicz, Photo Oikumene, ICI, La Vie Catholique CAF, Archiwum, Panorama Aujourd'hui



WYPĘDZONY KOZIOŁ – SYMBOLEM OCZYSZCZENIA Z GRZECHÓW

Kiedy Aaron ukończy już obrzęd przeblagania nad Miejscem Świętym, Namiotem Spotkania i ołtarzem, każe przyprowadzić żywego kozła. Aaron położy obie ręce na głowę żywego kozła, wyzna nad nim wszystkie grzechy synów Izraela, wszystkie ich prze-

stępstwa dotyczące wszelkich ich grzechów, włoży je na głowę kozła i każe człowiekowi na to przeznaczonemu wypędzić go na pustynię. W ten sposób kozioł zabierze ze sobą wszystkie ich winy do kraju jałowego. (Kpł. 16,20-22)